

Vol. 11, Data

[Handwritten signature]

Z Drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie ul. Zimorowicza 15
pod zarządkiem W. A. Skrzyżnińskiego.

NASZE MORZE

NASZA BIBLIOTEKA

Nr. 8.

JANINA KRÓLIŃSKA

NASZE MORZE

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH
1926.

1939. k 355

Pomorie
Gedansh



12417/M2

I.

WSTĘP.

Przed kilku laty odzyskała Polska dostęp do morza.

Nie cały ogół społeczeństwa docenia ważność tego faktu; większość dziś jeszcze nie zdaje sobie sprawy, jak doniosłe płyną zeń korzyści i — jak wielkie obowiązki.

Znaczenie morza dla rozwoju i potęgi narodów jest ogromne. Zrozumiała to ludzkość od wieków i już w najdawniejszych czasach każdy niemal naród dążył do tego, by uzyskać dostęp do morza. Narody, które to potrafiły osiągnąć i należycie zużytkować, stworzyły państwa bogate i potężne. Swojej potędze morskiej zawdzięczały siłę polityczną starożytne i nowożytne państwa, jak Fenicja, Wenecja, czy Anglja.

Morze jest źródłem bogactwa. Handel światowy odbywa się przedewszystkiem drogą morską, ze względu na taniłość przewozu morzem w stosunku do przewozu lądem; jeśli jakieś państwo chce korzystnie wywozić swoje produkty do innych krajów — musi mieć własne morze, własne porty i flotę, bo inaczej — wskutek konieczności uiszczania opłat portowych, celnych i przewozowych, towary przez nie wywożone podro-

załyby znacznie, nie wytrzymując konkurencji z produktami innych państw, posiadających własne morze i flotę; rozporządzając własną flotą handlową można także sprowadzać towary obce łatwiej i taniej, niż za pośrednictwem flot cudzych. Opłaty celne, portowe itp. są źródłem znacznych i stałych dochodów państwowych. Za rozwojem handlu idzie rozwój przemysłu, a potęga ekonomiczna państwa pociąga za sobą jego potęgę polityczną.

W razie wojny, nadmorskie granice państwa znajdują silną obronę we flocie wojennej, a flota handlowa oddać może doniosłe usługi, przewożąc z odległych nawet państw sprzymierzeńczych materiał wojenny, wojско i żywność dla armji i ludności. Bandery, ukazujące się w najdalszych portach świata, budzą zainteresowanie i szacunek dla państwa i narodu, które reprezentują.

Oto są przyczyny, dla których każde państwo dumne jest i szczęśliwe, jeśli ma wolny dostęp do morza. Szczególnie zaś dla narodu polskiego musi się stać to nasze odzyskane morze przedmiotem dumy, radości i umiłowania — źródłem nowej energii i wielkiego ideału. Dlaczego szczególnie dla Polski? Z jakich powodów powinniśmy być szczególnie dumni i radosni? Ku czemu mamy wyteńczyć siły, ku jakim iść ideom? Aby to zrozumieć, trzeba przedewszystkiem nasze morze — poznać.

Idźmy nad polskie morze! Ogarnijmy wzrokiem krajobraz polskiego brzegu — poznajmy ludność najszych nadmorskich wsi — wsłuchajmy się w przeszłość tego kraju — i spojrzujmy, jak rośnie nad falami Bałtyku — nowe, odrodzone państwo polskie. Bo plonem tego poznania będzie kilka nowych myśli, kilka wielkich ideałów, na których musi się oprzeć praca dzisiejszego społeczeństwa i potęga jutrzejszej Polski...

II.

Na polskim brzegu.

Polski brzeg bałtycki nie cieszy się takim rozgłosem piękna, jak brzegi Italji, Francji, czy Jugosławji. To też, jeśli jedzie po raz pierwszy nad polskie morze ktoś, kto już zna słoneczne piękno Neapolu czy urok skalistej Raguzy, — nie może się oprzeć powątpiewaniu, czy istotnie to nasze morze warte jest widzenia...

Aby stanąć na polskim brzegu, trzeba przejechać całą Polskę wzdłuż. I jeśli podąży nad nasze morze ktoś od kresów wschodnich — od Tatr — od Krakowa — musi odbyć drogę bardzo daleką. A im dalej jedzie na północ, im dalej poza sobą zostawia małopolskie łąny, łąki i bory — tem silniej wierzyć zaczyna, że kraj, który ma poznać, będzie zupełnie inny — i obcy — i sercu, rozkochanemu w swojskim krajobrazie — bardzo, bardzo daleki...

Oto dwa główne wrażenia, które ogarniają większość Polaków, po raz pierwszy zdążających nad morze: — „Nie będzie tam pewnie nic szczególnie pięknego...“ — i „Będzie tam pewnie bardzo obco...“

A zasadnicze wrażenia, jakie uderzają każdego, kto po raz pierwszy staje na naszym brzegu, streszczają się w słowach: — Jak tu pięknie! i — Jak tu swojsko!

Piękna jest cała Polska. Zachwyca majestatyczna groza Tatr i posępna dzikość szczytów czarnohorskich, wspaniałość borów litewskich i łagodna falistość sandomierskich, pszennych pól, malowniczość brzegów wiślanych i jarów podolskich... Ale czy jest wogóle w przyrodzie coś cudowniejszego, niż morze? I czy jest w naszej ojczyźnie krajobraz piękniejszy, niż ten nadmorski?

Można patrzeć godzinami z rosnącym zachwytem, jak tysiącem odcieni i barw mieni się cicha, spokojna zatoka, z której wyrastają w oddali zamglone wieże Gdańska i białe domy Gdyni... jak dźwigają się coraz wyżej nad tęczową tonią urwiste, leśne wzgórza i piaszczyste wydmy... jak malowniczo rozkłada się nad zatoką pucką stary Puck i cudowny kościółek swarzewski... jak błyskotliwie, złościście, olśniewająco migota przesycona słońcem toń u krańca helskiego półwyspu... jak kołysze się, chybota i rzuca gniewnie białe od pian, wielkie morze... jak tonie hen, za Karwią — stopniowo — powoli — rozgrzana do czerwoności kula słoneczna, aż zniknie zupełnie w morzu, zostawiając krwawą lunę na niebie i złoty gościniec na fali... jak wieczorna, gęsta mgła opada na morze i brzeg, czyniąc z powietrza, nieba i morza jedną ścianę błękitu... jak w czarną, straszną noc błyska rozewska latarnia, rzucając drgające, rozprószone w miljon skier smugi światła wśród mroku i mgły...

Piękne jest nasze morze. Piękne — i coraz to inne.

To groźne, luczące i spienione — to smutne, szare i wichrami, jak pługiemi, w długie, ciemne skiby zorane — to błękitne, roześmiane w słońcu — to tajemniczo ginące we mgle... — to płonące w burzliwą noc miljonem skier, ogników, płomieni, jakby nieprzeliczone mnóstwo robaczków świętojańskich ważyło się nad

jego tonią... Czasem pełne białych, rybackich żagli i okrętowych dymów, to znów ogromne i puste, kopułą niebios nakryte i organami wichru huczące — jak wielki, cudny kościół, śpiewający „Święty Boże...” Zmienne jest — coraz to inne — bardzo radosne, lub bardzo smutne, tak samo, jak to polskie niebo, które się w niem przegląda.

A nad niem wyrasta brzeg — tak bardzo piękny — i tak bardzo nasz...



WYBRZEŻE WIELKIEGO MORZA
u nasady półwyspu Helu.

Urwistemi zboczami opadają ku morzu lasy sosnowe, żywiczne, pachnące, przetykane czasem gajem bukowym, lub srebrną wierzbiną, wyścielone mchem grubym, puszystym, a w jesieni różowemi kobiercami wrzosów, rozśpiewane chłodem ptaszęcym — takie same, jak te pod Lwowem, Warszawą, czy Bełzem...

Dalej znowu ciągną się urwiska i jary, przyziemną trawą, karłowatym jałowcem, a na wiosnę złotym prze-



STROMY BRZEG POD ROZEWIEM.

pychem janowców, do górskiej kosówki podobnych, okryte. Wiatr po nich gania — gwałtowny, zimny, hu- czący... Stada owiec białych, czarnych i rudych snują się po zboczach wolno, gromadnie... Tak samo, jak na ogromnych, wichrami owianych halach tatrzańskich...

Gdzieindziej znów, na wzgórzu, zewsząd błękitnem morzem oblanem, kołyszą się łany brunatnych żyt i żółtego, pachnącego łubinu... Nad leniwym, mętym potokiem ścielą się łąki, przetkane kolorowem kwieciem. Kilkoro ludzi kosi ostrą, wybujął trawę. Piaszczystą, polną drogą gna pasterz krów łaciatych stado, aby je w morzu napoić. Na horyzoncie chwieją się czarne skrzydła wiatraków. Nad daleką, w bukiet sadów, lip i jarzębin schowaną wsią snują się dymy wieczorne..

Tak samo, jak w jakimś małopolskiem, czy sandomierskiem siole.

Krajobraz polskiego wybrzeża — (zwłaszcza nad Wielkim Morzem) łączy w sobie najbardziej typowe cechy innych krajobrazów polskich; bogactwo i typowość tych cech, niezwykłość i kontrastowość ich zestawień, składają się właśnie na olśniewające piękno i chwytającą za serce swojskość krajobrazu naszego wybrzeża.

Wieś „gburska“, czyli zamieszкана przez właścicieli większych gospodarstw rolnych, leżąca w odległości kilku kilometrów od morza, różni się od innych wsi polskich (szczególnie na kresach wschodnich) — większą czystością i porządkiem. Chaty, zwykle po dwóch stronach szerokiej, brukowanej ulicy rozłożone, stoją wśród wielkich i porządných zabudowań gospodarskich. W domach, przeważnie murowanych, izby są duże i dostatnio urządzone, a kwiaty i białe firaneczki w oknach potęgują miłe wrażenie. W każdej prawie wsi jest sklep, gospoda, telefon, szkoła. Do prac rolnych,

gospodarki mlecznej itp. używa się po większej części maszyn. — Owa czystość, porządek i wysoka kultura wsi „gbrskich“ — to jedyny dobry wpływ długoletnich rządów niemieckich. Ale też dbali tu Niemcy przede wszystkim o swoich i o swoje interesy, szerzyli kulturę i okazywali swoje bogactwo, aby niemi słowiańską ludność przyciągnąć, budowali piękne i gęsto rozrzucone szkoły, by z nich duchem germańskim na Pomorze promieniować, natomiast nie troszczyli się o kościoły, które, jako katolickie i tradycje polskośći podtrzymujące, były dla ich zamiarów niepotrzebne, a nawet — wręcz szkodliwe — o gościńce i koleje, któreby tylko kaszubskiej ludności na dobre wyjść mogły.

Ogólny wygląd osad gbrskich zbliża je nieco do wsi wielkopolskich; raża czasem tu i ówdzie pruskim sposobem budowane, popstrzone czarnymi kwadratami, budynki. Ale na wskrós nasze, polskie, są małe, wiejskie kapliczki, uwieńczone kwiatami i rozłożyste krzyże przyćrożne.

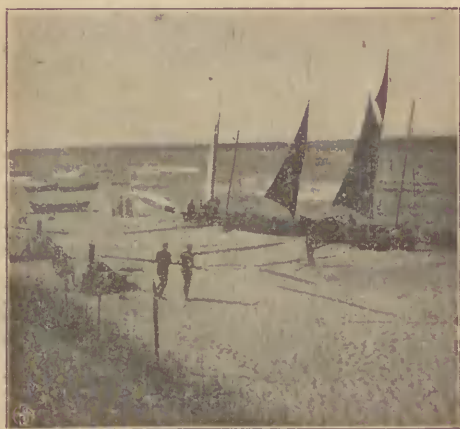
Trochę inaczej wyglądają nadmorskie wsie rybackie. Wprawdzie w każdej wsi na wybrzeżu, nawet obfitującej w łąny i łąki, mieszkańcy poza rolnictwem uprawiają także rybołówstwo, a obok leżącego na podworce pługa wiszą sieci, wilgotne po nocnym połowie — ale najciekawsze, najbardziej typowe, bo wyłącznie rybackie są t. zw. „rybaki“, cztery wsie na półwyspie helskim: Bór, Jastarnia, Kuźnica i Chałupy. Piąta, u krańca półwyspu położona osada, Hela, choć także rybacka i posiadająca dużą przystań, jest niemiecka, luterska, wygląda raczej na miasteczko, niż na wieś i czyni wrażenie dość obce.

We wsiach rybackich niema falujących łąnów, — jest tylko morze, piasek, las sosnowy i czasem szmat wilgotnej łąki. Mieszkańcy żyją z rybołówstwa. To też

na piaszczystym brzegu suszą się w słońcu czarne łodzie, a opodal domów sieci; z sieni bucha czasem ostry, słony zapach morskich ryb.

Najważniejsze połowy, to połów łososi, węgorzy i storni (inaczej flądrami zwanych). Pozatem odbywają się drobniejsze i mniej ważne połowy okoni, szczupaków, śledzi itp.

Łososie łowi się przy pomocy wielkich niewodów i połów ich jest dość niepewny. Od Zielonych Świąt do



WYCIĄGANIE ŁODZI PRZY POMOCY KOŁOWROTU.

końca lipca trwa połów fląder na t. zw. „cezę“. Połów ten jest dość trudny i uciążliwy, bo nocny. Rybacy wyjeżdżają na morze przed zachodem słońca i całą noc na niem przepędzają; w pogodne noce, przy spokojnej fali, migocą na wodzie dalekie, nikiłe światełka snujących się tu i tam łódek. W jesieni łowi się głównie węgorze;

połów to łatwy, bo przy pomocy zastawionych w morzu „żaków“, z których się ryby rano wybiera.

Ryby owe stanowią przede wszystkim główne pożywienie mieszkańców, a także ważne źródło dochodów; świeże, lub wędzone w specjalnych piecach, wywożą rybaczki na targ, najczęściej do Gdańska.

Sam wygląd wsi rybackich na półwyspie, pustych, cichych i bardzo typowych przed wojną, zmienił się nieco w ostatnich latach przez silny napływ letników z całej Polski; gwar letnisk zatarł trochę charakterystyczne piętno wsi rybackiej.

Ludność wsi nadmorskich, „gbrurskich“ czy rybackich, jest — poza pewnym procentem kolonistów niemieckich — kaszubska i mówi swoistą, w różnych okolicach odmiennie zabarwioną gwara. Na temat Kaszubów i ich gwary toczyły się od kilkudziesięciu lat w kołach naukowych długie spory: czy jest to odrębny naród i odrębny język? Większość poważnych naukowców godzi się dziś na to, że Kaszubi są potomkami dawnych Pomorzan, a mowa ich stała ongiś na pograniczu między mową polską i połabską. Mowa połabska wymarła — obecnie zaś mowę Kaszubów uważa się za jedno z narzeczy języka polskiego, choć wśród gwar polskich zajmuje nieco odrębne, samodzielne stanowisko. Bardziej zrozumiała na południu Pomorza, mniej na północy, na samem wybrzeżu; ale i tę Polak rozumie, mimo odmiennej wymowy i akcentu.

Z zamierzchłych czasów do dni dzisiejszych przechowały się piękne i duchem słowiańskim owiane uroczystości ludowe.

I tak — obchodzą Kaszubi na wybrzeżu staropolskie „sobótki“; na brzegu morza płoną w noc Świętojańską becзки smolne, a w blasku ich płomieni śpiewa młodzież pieśni — dawniej polskie, dziś wobec długoletnie-

go wpływu germanizacyjnego duchem niemczyzny skażone. — Bardzo ciekawa a rozpowszechniona była dawniej uroczystość „ścięcia kani“, obchodzona również około św. Jana. Na wybrzeżu umieszczano słup z drewnianym ptakiem, dokoła którego śpiewano, tańczono i wygłaszano dowcipne mowy. Po oskarżającym przemówieniu sołtysa, „kat“, jadąc konno w pełnym galopie, ścinał kanię. Oprócz „kata“ brały w owym widowisku udział różne postacie, jak św. Jan Chrzciciel, Herod, rakarz, łowczy, starosta, żydzi, cyganie itp. Zabawa opierała się na tradycji ścięcia św. Jana Chrzciciela, lecz towarzyszące jej zwyczaje pochodzą z czasów pogańskich. Z biegiem lat uroczystość ta zanikła, lub ograniczyła się do muzyk i pochodów; dziś powraca znowu, wznowiona przez tutejszych działaczy oświatowych, oczyszczona z naleciałości niemieckich, a owiana duchem swojskim.

Z uroczystości religijnych na wybrzeżu najważniejszy jest odpust w Swarzewie, gdzie znajduje się cudowny wizerunek Matki Boskiej. Najświętsza Panna z Jezusem na ręku spogląda z pod wysadzanej klejnotami korony z dobrocią i słodyczą. Figurkę tę, pięknie w drzewie rzeźbioną, otacza ogromna cześć, z powodu wielu cudownych uleczeń i łask, za jej przyczyną zesłanych. Przywiązana jest do Matki Boskiej Swarzewskiej piękna legenda. Oto dawniej znajdowała się ona w kościółku helskim; gdy Helanie przeszli na luteranizm, figurka w cudowny sposób zniknęła i znalazła się w Swarzewie. — Matka Boska opuściła odstępców — uchodząc między lud Jej wierny.

W dniu 15 sierpnia odbywa się odpust w Jastarni, wielkie święto rybackie. Z całego wybrzeża ściągają na ten dzień Kaszubi wózkami, pociągiem, łodzią. Kościółek Jastarnicki, biało-błękitny, zapełnia się tłumami,

a o ściany jego uderza przedziwny, niezwykle śpiew rybaków, o trudnej do uchwycenia melodji, która faluje, wznosi się i opada — jak morze.

Naogół uważa się Kaszubów za lud mało śpiewający. Istotnie — Kaszub — to nie Mazur, ochoczo, żywo, skocznie pośpiewujący sobie na rozległych błoniach — ani Podhalanin, wykrzykujący po szczytach dzikie, ostre a żałosne melodje. Znają jednak Kaszubi wiele pieśni religijnych; nadto notują zbieracze oryginalne, kaszubskie piosenki, z życiem wybrzeża związane; najbardziej znana jest piosenka żeglarska z okolic Pucka, zaczynająca się od słów:

— Oj, żeglarzu, żegluj-że
Całą nockę przez morze,
Hej, hej, la, la, la,
Całą nockę przez morze! — — —

Opowiadają także mieszkańcy wybrzeża polskiego, zwłaszcza rybacy, dużo klecht, legend i gadek: o zatopionem z powodu grzechów helskiem mieście, o „stolemach“, wielkoludach, kradnących rybackie łodzie i ciskających olbrzymie głazy na brzeg, o złośliwych diabłach kaszubskich — „smętkach“...

Nie brak też żartobliwych powiastek, jak np. opowiadanie o gburach z Gnieźdźewa (wioski położonej niedaleko Pucka). Podobno ongiś Gnieźdźewianie, zazdroszcząc kupcom puckim zysków, płynących z połowu śledzi, zapragnęli mieć także śledzie. Ale w Gnieźdźewie nie było morza — był tylko staw... Kupili więc w jesieni kilka beczek śledzi, wsypali do wody... w lecie spuszczają staw, ciesząc się już naprzód nadzieją obfitego połowu — ...a tu ani jednego śledzia niema. Tylko duży węgorz leżał na dnie... Rozgniewani, że ten

„przeklęty djabeł“ śledzie pożarł — zapragnęli go zgładzić i to najstraszniejszą śmiercią. Jakaż jest najbardziej okrutna? Oczywiście przez utopienie... Związawszy tedy węgorza żelaznym łańcuchem, ponieśli go kilka kilometrów na brzeg morski i tam rozwiązawszy, do wody wrzucili; wielka była radość, że węgorz od razu zniknął pod falą, bo „utopienie je okrutno śmierć!“ — Przechodzący tamtędy mieszkańcy Pucka wyśmiali niemądrych gburów, a burmistrz, na pamiątkę tego zda-



TAMA U BRZEGU ZATOKI PUCKIEJ.

rzenia, dodał do herbu Pucka obok lwa — owego związanego żelaznym łańcuchem węgorza. Podobno dziś jeszcze, przechodząc obok ratusza w Pucku, nigdy nie podnoszą Gniczdzewianie zawstydzonych oczu na herb pucki...

Im bardziej poznaje się Kaszubów, tem miłsze odnosi się wrażenie. Jako lud północny i w ciężkich warunkach, w ciągłej walce z przyrodą żyjący, są trochę posępni, skryci, małowolni — zato ogromnie spokojni i łagodni. Łagodność ich odbija się nawet w stosunku do zwierząt. Przyjemnie patrzeć, jak odnoszą się do swojej „chudoby“ mali, kilkunastoletni pasterze. Każdy z nich pasie swoje duże, z krów i owiec złożone stado przy pomocy małego, żwawego psa. Chłopak leży na piasku nadmorskim lub wśród janowców, czasem plecie śliczne koszyki z sitowia — tymczasem pies goni żywo po urwiskach, zaganiając bezmyślne, bezradne owce i poszczekując na krowy; gdy spełni swoje zadanie, donosi o tem panu radosnem i oczyma i żywym ruchem ogona, a potem kładzie się obok niego na piasku, brodzi wśród przybrzeżnych fal, lub siada spokojnie opodał chłopca, z powagą patrząc na dalekie morze. Pasterze odnoszą się do tych swoich pomocników serdecznie, przyjacielsko, podobnie jak do bydła i do gęsi, których stada — lękliwe i nieufne — wśród wesołych okrzyków uczą chłopcy morskiej kąpieli.

Psów używa się jedynie do pasienia owiec — strzec domu u Kaszubów nie trzeba. Bardzo ucziwi, z całym zaufaniem zostawiają swoje domy otwarte i puste, spokojnie przechodzą obok przydrożnych, obciążonych owocem czereśni. Ogromnie pobożni, często miłami wędrują do kościoła i modlą się żarliwie. Są trochę hardzi, bo przeważnie nie znali pańskich rządów, szczególnie rybacy — przywykli do swobody i niezależności, ale grzeczni i uprzejmi, dla każdego znajdują serdeczne pozdrowienie i życzliwe słowo. Wreszcie — posiadają dużo wrodzonej inteligencji i ogłady, czytają gazety i wypowiadają zdrowe, mądre sądy. Oto są główne

cechy, dla których musi się Kaszubów serdecznie lubić i głęboko szanować.

Znaczna część ludności wybrzeża nosi nazwiska niemieckie i z trudnością wyraża się po polsku. Kaszubi przez długie lata niewoli pruskiej używali tylko gwary i z konieczności, urzędowego, niemieckiego języka. Wpływ niemieczyzny przejawia się dziś w germanizowaniu nazwisk, różnych wyrazów i zwrotów języka polskiego; gwara posiada inną, niż w języku polskim, wy-



RODZINA KASZUBSKA.

mowę i akcent. Stąd dobrze muszą się łamać Kaszubi z trudnościami, mówiąc polskim językiem. Mówią nim jednakże chętnie i starają się mówić jak najlepiej.

Zresztą — całą duszą czują się Polakami i garną się do Polski. Przed kilkunastu laty, gdy pośród wykształconych Kaszubów znalazła się grupa, głosząca, że lud kaszubski jest osobnym narodem — gbur i rybak

czuł tylko swoją polskość; a sam Ceynowa, który w Kaszubach odrębny naród widział — głosił, że „niema Kaszubów bez Polski!“

Polska jest ludność naszego wybrzeża. Z ufnością patrzy na braci swoich — Polaków. Z radością wita państwo polskie — jako wybawcę z długiej i ucisku pełnej niewoli. I choć jad niemiecki i dziś jeszcze działa — choć i dziś jeszcze usiłują Niemcy polskość Kaszubów zachwiać, od Polski ich odwrócić — ludność naszego wybrzeża musi zostać — polska!

Polska, duch polski, żyje nie tylko w krajobrazie naszego wybrzeża i duszy kaszubskiej, żyje także we wspomnieniach, śladach i pamiątkach przeszłości. Krążą po wybrzeżu legendy o świętym apostołe króla Chrobrego, Wojciechu... istnieją resztki fos obronnych dawnej Władysławowskiej twierdzy pod Puckiem... żyje w pamięci ludu król Jan Sobiński, który do nadmorskiego Rzucewa przyjeżdżał i z którym szły zastępy kaszubskie na wiedeńską wyprawę... szumi ogromna, lipowa aleja, królewską sadzona ręką...

Prawda... niewiele tych wspomnień i pamiątek — ale dość na wzbudzenie ciekawości, jaka była przeszłość polskiego wybrzeża? i przekonanie, że była ona od wieków — polską...

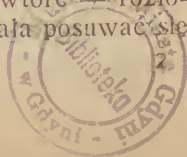
III.

Z przeszłości.

W odległych wiekach mieszkało na ziemiach polskich kilka pokrewnych plemion słowiańskich, wśród których było także plemię Pomorzan, rozłożone nad Bałtykiem, między dolną Wisłą a dolną Odrą. Najsiłniejsze z plemion, Polanie, podbiło z czasem inne; połączenie, dłuższe współzycie i jednolita organizacja wytworzyły z kilku bratnich szczepów — jeden wielki naród polski i państwo polskie.

Podbili i zjednoczyli Polanie ziemie Kujawian, Mazowszan, Sieradzan, Łęczycan, Ślęzan i Wiślan — nie zdołali podbić Pomorzan. Przyczyną tego była przedewszystkiem — niedostępność Pomorza, oddzielnego od innych ziem polskich zaporą borów, bagien i trzęsawisk. A kiedy z czasem Polska przyjęła wiarę chrześcijańską, przybyła jeszcze jedna trudność: Pomorzanie, gorąco przywiązani do pogaństwa, nienawidzili wszystkiego, co chrześcijańskie.

Ale Polska przez długi ciąg wieków dążyła do opanowania Pomorza. Napierw dlatego, że zjednoczywszy prawie wszystkie plemiona i ziemie polskie — i to pozostałe plemię pragnęła przyłączyć; powtóre — rozłożona w dorzeczach Wisły i Odry, musiała posuwać się



ku ich ujściom i zwracać ku Bałtykowi; po trzecie — przez Pomorze wiodła droga na dalszą zachodnią Słowiańszczyznę, którą pragnęła Polska otoczyć swoją opieką, by odeprzeć posuwającą się coraz groźniej ku wschodowi falę niemiecką.

Już pierwszy historyczny władca polski, Mieszko, mieszał się w sprawy Pomorza, a syn jego, Bolesław Chrobry, u wstępu swego panowania oczy przedewszystkiem ku północy zwrócił. Nietylko zawładnął Pomorzem, lecz także zmusił mieszkających na wschód od Pomorza (przy ujściu Niemna) pogańskich, litewskich Prusaków do uznania swego zwierzchnictwa. W krajach opanowanych pragnął szerzyć chrześcijaństwo i z misją tą wysłał św. Wojciecha. W r. 997 popłynął apostoł z dwoma towarzyszami Wisłą do starożytnej osady słowiańskiej, Gdańska, skąd udał się do Prus. Mówi legenda, że pewnego dnia spoczął w gaju, nie wiedząc, iż był to gaj poświęcony bogom tego kraju; rozgniewani tem świętokradztwem poganie, zadali Wojciechowi śmierć męczeńską.

Za Bolesława Chrobrego powstało pierwsze biskupstwo pomorskie w Kołobrzegu.

Wkrótce jedna wyzwolili się Prusacy z pod zwierzchnictwa Bolesława, a w czasie licznych wojen i zamieszek, które zapanowały po wstąpieniu na tron syna jego, Mieszka II., król duński, Kanut, zajął Pomorze. Rządy duńskie w tym kraju nie trwały długo — ale wpływ polski znacznie osłabł. Z plemieniem pomorskiem, zmuszonym do posłuszeństwa przez Bolesława Śmiałego, a buntującym się znowu, walczył pomyślnie następca jego, Władysław Herman. Ostateczne zdobycie i nawrócenie Pomorza postawił sobie jako główny cel życia — Bolesław Krzywousty.

Przez 28 lat toczyły się wojny na niedostępnych ziemiach pomorskich. Wielkie zwycięstwo polskie pod Nakłem, zdobycie Szczecina i opanowanie kraju Lutyków, zmusiły zbuntowanych książąt pomorskich do posłuszeństwa; pozostawieni przy władzy w swoich księstwach, uznali zwierzchnictwo Polski i mieli jej odtąd składać daniny. Wysłany do owych krajów św. Otto, biskup bamberski, dokonał nawrócenia Pomorzan na wiarę chrześcijańską, a w r. 1130 założono drugie biskupstwo pomorskie w Julinie.

Ale o tak bardzo rozległe, ważne, a z ogromnym trudem przez ojca zdobyte kraje nadmorskie, nie troszczyli się poważnie między sobą synowie jego i następcy, władcy poszczególnych dzielnic rozdrobnionej Polski. Nie dość, że nie doszło do urzeczywistnienia tak bardzo ukochanej przez wielkich Bolesławów myśli zjednoczenia całej zachodniej Słowiańszczyzny pod polskimi rządami — (Niemcy podbili ją i zniszczyli, zaludniając ją germańskimi osadnikami i zakładając na jej ziemiach nowe księstwo niemieckie — margrabstwo brandenburskie...) lecz nadto stracili niebaczni książęta polscy, bez walki nawet, kraje zaodrzańskie i Pomorze zachodnie. Pozostało jedynie przy Polsce Pomorze wschodnie (kaszubskie i gdańskie), pod rządami osobnych, podległych polskiemu zwierzchnictwu książąt.

Za panowania Leszka Białego władca Pomorza Wschodniego, Świętopelk, przywłaszczył sobie władzę monarszą, pragnąc stworzyć z tego kraju samodzielne księstwo. Wybuchła z tego powodu wojna z Świętopelkiem, a została przerwana śmiercią Leszka, zabitego przez Świętopelkowych siepaczy. Odtąd zaczyna się okres samodzielności Pomorza.

Tymczasem przeciw ustawicznie trwającym w po-
gaństwie i napadającym na ziemie polskie Prusakom

sprowadził brat Leszka, Konrad, ksiązę na Mazowszu, zakon krzyżacki, głównie z rycerzy niemieckich złożony. Krzyżacy, osadzeni w ziemi chełmińskiej i nieszawskiej, mieli służyć Konradowi pomocą w wojnie z Prusakami i szerzyć wśród nich chrześcijaństwo. Popierani przez cesarstwo niemieckie, potężni i bogaci, rozpoczęli wkrótce podbój Prus, wznosząc na zdobytej ziemi zamki i twierdze, tępiąc bezlitośnie ludność pruską, a zaludniając kraj osadnikami niemieckimi i tworząc bezprawnie na ziemiach zdobytych oraz nadanych przez Konrada — odrębne państwo krzyżackie. Tak rośli Krzyżacy w pychę i potęgę, przez długi czas grając wobec Polski rolę sprzymierzeńców. Dopiero po upływie długich lat, nagle i zdradziecko odkryli swoje zamiary zaborcze.

Ostatni ksiązę pomorski Mszczuj zapisał Pomorze królowi polskiemu, Przemysławowi. Tak tedy wróciło znów Pomorze do Polski. Ale u boku tego kraju rosły dwie germańskie potęgi — od zachodu margrabstwo brandenburskie, od wschodu Krzyżacy, — obie wzniezione na zagrabionych ziemiach polskich i obie chciwie spoglądające na Pomorze. Za rządów Władysława Łokietka margrabia brandenburski zajął ów kraj; król przywołał na pomoc Zakon. Krzyżacy wygnali Brandenburezyków, lecz sami opanowali miasta Gdańsk i Tczew, a z nimi całe Pomorze, niszcząc osady ludzkie i mordując mieszkańców. Mimo odniesionego w wojnie z Krzyżactwem zwycięstwa polskiego pod Płowcami, mimo dwukrotnych orzeczeń komisji papieskiej, nakazujących Zakonowi kraj ów Polsce oddać, Krzyżacy z ziem owych nie ustąpili i utrzymali się na nich przez długie lata. Zwycięstwo grunwaldzkie, odniesione przez zjednoczone dla pomszczenia wspólnych krzywd Polskę i Litwę, złamało potęgę Zakonu.

a najważniejsze owoce tego zwycięstwa zebrał król Kazimierz Jagiellończyk.

Potęga państwa polskiego rosła, gdy tymczasem Zakon upadał. Ludność Pomorza — nawet niemiecka — coraz silniej objawiała niezadowolenie z ciemiejskich rządów krzyżackich, coraz bardziej zwracała się ku Polsce. Tworzyły się związki miast i szlachty, skierowane przeciw Zakonowi. W r. 1454 wypowiedziały stany pruskie posłuszeństwo Krzyżakom, zdobywając i niszcząc ich zamki, oraz wysłały poselstwo do króla Kazimierza Jagiellończyka, by złupione Polsce przez Zakon ziemie napowrót do Polski przyłączył. Przyłączenie tych ziem, dokonane uroczystym aktem, ogłoszonym dnia 6 marca 1454 r., wywołało trzynastoletnią wojnę z Zakonem. Wojna, w której Polska odniosła kilka zwycięstw, zakończyła się pokojem toruńskim w r. 1466. Polska odzyskała ziemię michałowską i dobrzyńską, Pomorze polskie z Gdańskiem, Malborg, Elbląg i Warmię. Reszta ziem pruskich pozostała przy Krzyżakach, ale Wielki mistrz Zakonu miał odtąd składać hołd królowi polskiemu. Ziemie należące do Polski nazywają się odtąd Prusami królewskimi, pozostawione przy Zakonie — Książęcami.

Największe zasługi położył w wojnie z Krzyżakami Gdańsk, prowadzący walki na morzu; za to otrzymał od Polski ogromne przywileje handlowe.

Tak tedy po przeszło 3 wiekach walki odzyskała Polska dostęp do morza. Otwarły się przed nią niezmierzone horyzonty morskie, wrota do uzyskania bogactw i mocarstwowej potęgi. Ale jak nie zdołano ongiś utrzymać plonu pracy Bolesławów: dostępu do morza, tak teraz zmarnowano dziedzictwo Kazimierza Jagiellończyka: możliwość opanowania Bałtyku.



OKRĘT BAŁTYCKI W POL. XVI. WIEKU.

Jeden jedyny port, istotnie doskonale położony i wielką mający przed sobą przyszłość, a leżący u ujścia Wisły, która przecież w całości płynęła przez ziemie polskie, — Gdańsk — wypuściła Polska z rąk, obdarowawszy go niezwykłą samodzielnością. Miasto



RATUSZ GDAŃSKI.

pod opieką potężnego państwa polskiego rozwijało się szybko i swobodnie, rosło w potęgę i bogactwa, mając w ręku cały handel polski, cały wywóz i przywóz i cały obrót pieniężny. W sto lat po połączeniu się z Polską zajmował Gdańsk bardzo wybitne stanowisko

wśród portów europejskich, zachwycał przepychem budowl i strojów, bogactwem spichrzów i ruchem portowym. I jakże mogło być inaczej, gdy jedno miasto zagarnęło dla siebie wszystkie bogactwa, płynące z posiadania morza, wszystkie bogactwa, które powinny były stać się udziałem Polski!

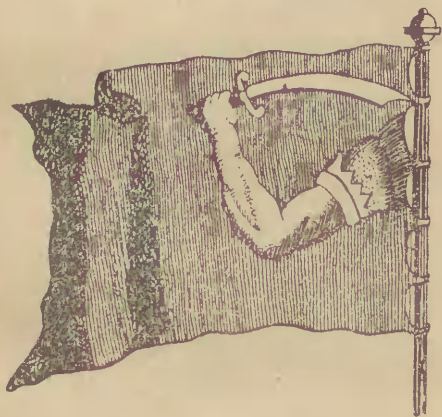
Dostarczała Polska obcym państwom materiału na budowanie okrętów: drzewa, żywicy, smoły itp., sama jednak przez długi czas nie pomyślała o stworzeniu floty, któraby jej brzegów morskich broniła. Zajęta głównie sprawą granic wschodnich, walcząc z Wołoszą, Moskwą i Tatarstwem — niewielką zwracała uwagę na swoje kraje nadmorskie, i przez długi czas potem usiłowania, aby stworzyć z Polski także potęgę morską, rozbiły się o zawiść Gdańska, o brak funduszków i niezrozumienie ogółu, którego wyrazem jest Klonowicz, poeta polski 16 wieku, głoszący w utworze p. t. „Flis“:

— Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze...

W wieku 16-tym, za panowania Zygmunta Augusta pozyskała Polska nowy kraj nadbałtycki, Inflanty, położony przy ujściu Dźwiny, zamieszkały przez pokrewnych Litwinom Łotyszów, a podbity i opanowany przez Zakon Kawalerów Mieczowych, podległych Krzyżakom. W wieku 16-tym Krzyżacy przyjęli protestantyzm, a ostatni ich mistrz, Albrecht, ogłosił się świeckim księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski; przeszedł także na protestantyzm Zakon Kawalerów Mieczowych. Wśród wynikłego stąd w Inflantach zamieszania, stany inflanckie, jak niegdyś pruskie, przyłączyły się do Polski, a ostatni mistrz Kawalerów Mie-

czowych, Ketler, otrzymał jako ksiązę świecki część Inflant, położoną między Bałtykiem a zatoką ryską, Kurlandję, stając się lennikiem Polski.

Sprawa Inflant pociągnęła za sobą wojnę Polski z Moskwą i Danji ze Szwecją. Ponieważ wojnę tę trzeba było prowadzić na morzu, starał się król Zygmunt August o stworzenie floty. Gdańsk i ksiązę pruski odmówili pomocy w tem dziele, musiała więc Polska poprzestać na flocie kaperskiej. Kaprowie byli to przed-



BANDERA POLSKA.

siębiorcy prywatni, właściciele statków, którzy zgłaszali jako ochotnicy gotowość służenia królowi i pod banderą królewską pełnili straż u brzegów morskich. Bandera owej tymczasowej „armaty wodnej“ króla Zygmunta, stała się potem flagą wojenną marynarki polskiej; na czerwonym tle zgięta ręka, dzierżąca w dłoni wzniesioną ku górze szablę. — Liczba kaprów

wzrastała z każdym rokiem, a pojawienie się bandery polskiej na Bałtyku — zaznaczyło po raz pierwszy zwierzchnicze prawa Polski na jego brzegach i pragnienie stworzenia własnej, polskiej marynarki.

Oczywiście budziło to niechęć i oburzenie Gdańska i pomimo, że król Zygmunt August przeniósł siedzibę kaprów do Pucka, Gdańszczanie wszczynali coraz to nowe zatargi z kaprami do tego stopnia, że Gdańsk wolę królewską zlekceważył. Wysłana przez króla komisja rozpatrzyła cały zatarg, potępiając stanowisko Gdańska; Gdańszczanie musieli króla przeprosić, złożyć znaczną sumę pieniężną i przyjąć konstytucję, ułożoną przez Karnkowskiego, która odłączała Polsce nieskrępowany dostęp do morza i samodzielność polityki morskiej. Konstytucja ta jednak pozostała tylko na papierze, a Gdańsk nadal utrzymał swoje stanowisko.

Wkrótce doszedł król do przekonania, że system kaprów nie wystarcza i nie da się długo utrzymać, że tylko posiadanie własnej, stałej floty wojennej może zapewnić Polsce panowanie na morzu. Ożywiony tą myślą kazał własnym kosztem zbudować w Elblągu wielki żaglowiec wojenny, zwany „galeonem”. Niestety, w czasie gdy skończono budowę galeonu, umarł król Zygmunt August, a podczas bezkrólewia i wynikłych stąd w kraju niepokojów, zostało całkowicie zniszczone kaperstwo polskie — i przepadł bez śladu pierwszy polski okręt wojenny.

Jednakże odtąd ogół społeczeństwa zaczynał zajmować się sprawą morza i rozumieć znaczenie własnej floty. Dlatego wśród życzeń, stawianych każdemu wybieranemu królowi do wypełnienia, było także życzenie wystawienia i utrzymywania floty. Nie wypeł-

nił go pierwszy król obieralny, Henryk Walezy, bo po kilku miesiącach tron opuścił, nie mógł go wypełnić Stefan Batory. Król ten musiał zaraz u wstępu panowa-



PORT GDAŃSKI NA POCZĄTKU XVII w.

nia walczyć z Gdańskiem, który nie chciał uznać władcy polskiego, dążąc do odpadnięcia od Polski lub przynajmniej do uzyskania jeszcze większej niezależności.

Wojna zakończyła się ugodą, na mocy której Gdańsk wrócił wprawdzie do Polski, wbrew rachubom Danji, która pragnęła go dla siebie pozyskać, a Polska zyskała odtąd duży, stały dochód z podwyższenia opłat portowych — ale straciła znowu niezależność polityki morskiej, handlu i rządów na morzu, bo zniósła konstytucję Karnkowskiego, przywracając Gdańskowi przywileje Kazimierza Jagiellończyka.

Następca Batorego, Zygmunt III. Waza, pochodzący ze szwedzkiej rodziny panującej i roszczeniawy do panowania w Szwecji, prowadził długotrwałe wojny ze Szwecją. Utworzenie floty stało się koniecznością; zwracali na to uwagę znakomici mężowie współcześni, jak Zamojski, Chodkiewicz i inni, nawołując do stworzenia „armaty wodnej“, któraby broniła portów polskich: Gdańska, Króleweca i Rygi, próbując obmyśleć wspólne środki obronne z miastami portowymi i księciem pruskim. Usiłowania te spełzły narazie na niczem. Wódz polski, Karol Chodkiewicz, walcząc w Inłantach wśród niezwykle trudnych warunków, musiał zorganizować flotę dorywczą — złożoną ze zdobytych na Szwedach okrętów i kilku statków kupieckich, obsadzonych wojskiem polskiem — i przy pomocy tej floty odniósł zwycięstwo nad liczną i wyszkoloną flotą szwedzką.

Wreszcie udało się królowi Zygmuntowi III. stworzyć pierwszą, stałą flotę polską, złożoną z dziewięciu okrętów, która odniosła pod Oliwą świetne zwycięstwo nad flotą szwedzką. Zwycięstwo to zyskało młodej flocie polskiej ogromny rozgłos w Europie — niestety triumfy jej nie trwały długo, bo wkrótce, napadnięta przez Szwedów, uległa zniszczeniu.

Po raz trzeci podjął myśl budowy floty następca i syn Zygmunta III., Władysław IV., który również



ZWYCIĘSTWO POD_OLIWA.

nie chciał wyrzec się korony szwedzkiej i z tego powodu baczną zwracał uwagę na sprawy polskiego morza.

Przedewszystkiem zajął się obwarowaniem i umocnieniem wybrzeża, wznosząc w okolicy Pucka warownię, zwane Władysławowem i Kaźmierzowem. Warownie te miały bronić pierwszego polskiego portu, niezależnego od Gdańska; przeznaczono owemu no-



WIDOK MIASTA, UJŚCIE WISŁY I LATARNIA.

wemu portowi miejsce na półwyspie hełskim, naprzeciw Pucka. Rozpoczęto organizowania floty, przerabiając okręty kupieckie na wojenne galeony, a z dalekiego Zaporozża przybywali Kozacy, aby na swych śmigłych, lotnych czajkach pełnić straż u brzegów bałtyckich. Przygotowywał król Władysław wojnę ze Szwecją, marząc o odebraniu Inflant i Prus, które od czasu zawartego za Zygmunta III., rozejmu, trzymali

Szwedzi — o zdobyciu dla Polski panowania na morzu.

Świetne owe plany rozbiły się tym razem o niechęć społeczeństwa, które odmówiło podatków na wojnę. Król musiał się zgodzić z ciężkim sercem na nowy rozejm, w którym Szwedzi oddali Prusy, zatrzymując Inflanty. Mówiono teraz szeroko, nawet na sejmie, o konieczności utrzymywania silnej floty i ufortyfikowania Elbląga, Piławy, Malborga i Pucka. Znowu się wszystko rozbiło o brak funduszków. Flota polska, po rozpuszczeniu załóg okrętowych, została unieruchomiona. Plany utrzymywania floty z cel morskich, nałożonych na Prusy, pokrzyżował Gdańsk. Tylko przez jakiś czas dzielny Jakób Weyher obsadzał wojским swoim port i warownie, stojąc na straży morskich granic Rzeczypospolitej.

Długi okres wojen szwedzkich zakończył się pokojem w Oliwie 1660 r., w którym Polsce pozostawiono tylko część Inflant i zwierzchnictwo nad Kurlandją.

Straciła też Polska na zawsze Prusy książęce. W r. 1618 połączyły się one z Brandenburgią, ale panujący w niej margrabia brandenburski musiał z nich składać hołd Polsce; od r. 1657 Prusy Książęce przestały być lennem Polski. W r. 1701 elektor brandenburski i władca Prus Książęcych przyjął tytuł króla pruskiego. Królowie pruscy dążyli do zagarnięcia Prus królewskich, które rozdzieliły ich posiadłości, odcinając Prusy Wschodnie (Książęce) od Brandenburgji.

Tymczasem z drugiej strony rosła groźna potęga rosyjska. Od r. 1721 władała Rosja większą częścią Inflant i Estonją, przez Bałtyk, wybijając sobie okno do Europy.

Polska słabła coraz bardziej i chyliła się ku upadkowi. Nie troszczono się więcej o wybrzeże. Je-

szcze tu czasem król Jan Sobieski zaglądał i synowie królewscy gościli w nadmorskich Kolebkach, — ale nie myślał już nikt o budowie floty i portu...

A wrogowie polscy działali i porozumiewali się ze sobą, aż doprowadzili do pierwszego rozbioru, w którym zabrali Prusacy Polsce Warmję i Prusy Królewskie aż po Noteć, prócz Gdańska i Torunia. W drugim rozbiornie 1793 r. zagarnęły Prusy także Gdańsk, odcinając Polskę zupełnie od morza. W kilka miesięcy później państwo polskie przestało istnieć, a na wybrzeżu naszym rozgospodarowali się Prusacy — ci sami, których ongiś Polska jako Zakon krzyżacki przygarnęła, ci sami, którzy na klęczkach królowi polskiemu hołd musieli składać, ci sami, którzy za wszystkie dobrodziejstwa płacili kłamstwem, zdradą i grabieżą ziem polskich.

IV.

W Odrodzonej Polsce.

Kończyła się wielka wojna światowa. Coraz pewniejsze i bliższe stawało się odrodzenie Polski.

Ani Rzesza niemiecka, ani powstała w jesieni 1918 r. rzeczpospolita niemiecka nie myślały o oddaniu ziem Polsce zabranych, szczególnie zaś Prus z ujściem Wisły i Gdańskiem. Obsadziwszy silnie wszystkie te ziemie wojskiem, tłumili Prusacy wszelkie objawy polskości. Brutalność i buta niemiecka doprowadziły między ludnością wielkopolską a Niemcami do walki, która skończyła się oddaniem Wielkopolski przez Niemców. Sprawa Prus i Śląska pozostała niezafatwiona.

W czerwcu 1919 podpisano pokój wersalski. Niemcy musiały oddać Polsce także Prusy Królewskie. Niestety, nie odzyskała Polska ujścia Wisły: Gdańsk z okolicą otrzymał prawa wolnego miasta, osobnego państewka, będącego w luźnym związku z Polską, 10 lutego 1920 rzucił generał Haller w morze pierścień Rzeczypospolitej, na znak jej wieczystych zaślubin z morzem.

Po raz trzeci więc odzyskała Polska dostęp do morza, ale w bardzo szczupłych granicach. Brzeg polski ciągnie się od Kolebek (za Gdynią) do jeziora żarnowieckiego, obejmując także półwysep Hel.

Wogóle mapa brzegów bałtyckich zmieniła się znacznie. Przed wojną panowały z tej strony Bałtyku przede wszystkim Niemcy i Rosja. Dziś obok odrodzonej Polski dotarło do Bałtyku kilka nowo stworzonych państw. Od zachodu graniczy Polska z Niemcami — od wschodu z Gdańskiem; poza Gdańskiem wdziera się znowu dąży klin niemiecki: Prusy Wschodnie. Ku północnemu wschodowi rozpościerają się nad Bałtykiem Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandja.

Z tego nowego ugrupowania państw na brzegu bałtyckim wynikają trzy zasadnicze zagadnienia polityki polskiej: zagadnienie stosunku Polski do Niemiec, do nowych republik bałtyckich i do Gdańska.

Stosunek polsko-niemiecki musi pozostać wroгим. Ze strony polskiej trwa pamięć krzywdy i niechęć do sąsiadów, rozłożonych na zagarniętej Polsce ziemi. Ze strony Niemiec grozi ustawicznie niebezpieczeństwo, bo znowu rozdzielone „korytarzem“ polskim, marzą znów, jakby go falą niemiecką zalać...

W stosunku do nowo stworzonych republik bałtyckich coraz silniej zaznacza się konieczność stworzenia przymierza, dla możliwości należytego wyzyskania wspólnych, z posiadania morza wynikłych dóbr.

Gdańsk pozostaje narazie pod słabym wpływem Polski. Choć polski w przeszłości i wykazujący znaczny procent polskich mieszkańców, jednak obsadzony urzędnikami niemieckimi i sąsiadujący z Prusami, cięży ku Niemcom, odnosząc się do Polski niechętnie, nawet wrogo.

Zadaniem obecnej polityki polskiej jest przede wszystkim wzmocnienie w Gdańsku żywiołu polskiego, przygłuszonego niemieczyzną, a powtórnie uniezależnienie się od Gdańska.

Pragnienie owego uniezależnienia się od Gdańska objawiło się przede wszystkim w budowie własnego, polskiego portu w Gdyni.

Praca dokoła tego portu, budowanego według wszelkich wymagań nowoczesnych, jest w pełnym toku. Port składać się będzie z portu zewnętrznego i z wewnętrznego basenu, który zaleje dużą przestrzeń łąk torfowych pod Gdynią. Port i basen zostaną pogłębione do takiej głębokości, by mogły tam swobodnie zawijać wielkie okręty. Wyrastają powoli z wody długie betonowe mola, czyli groble, wrzynające się na przestrzeni tysiąca metrów w morze; powstaje nowa stacja kolejowa, magazyny portowe, koszarzy marynarki. Gdynia rośnie z każdym dniem i wkrótce zostanie oddana do użytku Rzeczypospolitej.

Już dziś jednakże można zauważyć znaczny ruch w porcie gdyńskim; odchodzą stąd ładunki drzewa do Belgji, Francji i Anglii, zawijają tu duże statki i łodzie rybackie. Pociąga obcych tanieść opłat portowych, znacznie niższych niż w Gdańsku. Mimo to i z owych opłat portowych przychodzą już pewne dochody; np. w r. 1924 dała z nich Gdynia 12 i pół tysiąca złotych.

Głównem zadaniem Gdyni będzie umożliwienie korzystnego wywozu produktów polskich, zwłaszcza węgla, drzewa, zboża i cukru. W tym celu rozważa się dziś projekty bezpośredniego połączenia Gdyni z Wisłą przy pomocy kanałów i wogóle przekopania kilku kanałów, łączących krańce państwa z Wisłą, zwłaszcza kanału węglowego, jako drogi wodnej między Śląskiem a Krakowem.

Budowa polskiego portu w Gdyni tworzy pomyślne warunki dla rozwoju naszej floty.

Niezwykle ważną rzeczą jest wzmocnienie polskiej floty handlowej. Dotychczas bandera polska na Bałtyku

zajmuje jedno z ostatnich miejsc — nawet już po Finlandji i Łotwie. Czyni się dziś starania w celu stworzenia polskich linii okrętowych: linii, łączącej Gdynię z Londynem i morzem Śródziemnem, oraz linii pomiędzy Gdynią, Libawą, Rewlem i Helsingforsem, ożywiającej ruch handlowy między Polską a państwami bałtyckimi.

Szczupła jest również polska marynarka wojenna. Składa się ona z sześciu torpedowców, przeznaczonych do walki z okrętami nieprzyjacielskimi zapomocą torped, z dwóch kanonierek, które mają działać przeciw armji wroga na wybrzeżu i z czterech trawlerów, których zadaniem jest wyławianie min nieprzyjacielskich.

Razem z flotą wojenną działają hydroplany t. j. aeroplany, rozpoczynające swój lot z powierzchni morza i w każdej chwili mogące się na wodę opuścić; zadaniem ich są wywiady na morzu i walka ze statkami nieprzyjacielskimi zapomocą bomb.

Młoda marynarka polska kształci się obecnie w szkole morskiej w Tczewie; wychodzą z niej oficerowie i mechanicy marynarki handlowej. Naukę praktyczną odbywają uczniowie na pokładzie jedynego dotąd statku szkolnego „Lwów“. Ów duży, trzymasztowy żaglowiec odbywa dalekie podróże, obwożąc po najdalszych zakątkach świata czerwono-białą banderę polską.

Jeśli mowa o gospodarczych korzyściach morza, nie można pominąć milczeniem sprawy rybołówstwa morskiego.

Dotychczas sprowadzamy za wiele ryb z zagranicy — z Anglji, Niemiec, Norwegji i Francji. Import ten będzie można ograniczyć, wzmagając wytwórczość morskiego, przybrzeżnego rybactwa, drogą tworzenia związków rybackich, kooperatyw, zorganizowania kre-

dytu, ulepszenia techniki połowów i przemysłu rybnego. W ten sposób możnaby uzyskać tani produkt spożywczy, stworzyć przemysł rybny na wybrzeżu, osłabić przywóz ryb zagranicznych, a wzmóc wywóz naszych ryb.

Oddawna stwierdzono dobroczynne działanie morza — klimatu nadmorskiego, kąpeli i przesyconego ozonem powietrza — na cały organizm ludzki: pobyt nad morzem wraca zdrowie i siły tak duchowe jak i fizyczne. Z tego powodu na brzegach morskich powstają zwykle najważniejsze lotniska.

Polskie lotniska nadbałtyckie mają przyrodzone warunki rozwoju: malownicze położenie, duże plaże, bliskość sosnowych lasów. Naogół jednak lotnicy tutejsi muszą się zadowalać więcej niż skromnymi warunkami pobytu; brak dobrych pensjonatów i hoteli, dogodnych połączeń kolejowych, dróg, łazienek, kulturalnych rozrywek. Odrazu rzuca się w oczy różnica między polskimi miejscowościami nadmorskimi, a lotniskami okręgu gdańskiego, doskonale urządzone, zaopatrzone w autobusy, koleje i kolejki, tramwaje, statki spacerowe, hotele, wille, parki, łazienki itp. Ale i na tem polu wre obecnie energiczna praca — tak, że z czasem powstaną na polskim brzegu bałtyckim lotniska, dorównujące kulturą zagranicznym, które odciągną społeczeństwo polskie od zagranicznych „badów“.

Poza lotniskami powinny znaleźć się na brzegu polskiego morza, kolonie i obozy młodzieży. Kolonie wysypią na złoty piasek nadmorski gromadę chorej, w dusznej atmosferze miast żyjącej dziatwy, by w potokach słońca i w falach morskich znalazła zdrowie i siły do długiej pracy, która ją kiedyś czeka. W obozach rozłoży się młodzież — silna i zdrowa, z całej Polski zebra-

na, by polskie morze ujrzeć, poznać, pokochać, by na naszym brzegu sposobić się do jego obrony....

W nauce polskiej panowała do niedawna obojętność dla spraw dotyczących morza. W ostatnich latach przed wojną zaczęto się niemi interesować, a od czasu objęcia brzegu, zainteresowanie wzrasta. Mnożą się przewodniki, szkice krajoznawcze i folklorystyczne (zajmujące się życiem Kaszubów), pojawiają się dzieła historyczne, badające tradycję naszej walki o Bałtyk i marynarki polskiej. Sprawom morskim poświęcają wiele artykułów wszystkie pisma polskie, szczególnie zaś „Słowo Pomorskie“ i dodatek do niego: „Echo wybrzeża“, oraz pismo „Morze“.

I literatura polska zajmowała się naszym morzem niewiele. Pociągał ją silniej jedynie Gdańsk — cudne i niezwykle miasto. Po wielkiej wojnie zwrócili się ku naszemu morzu literaci polscy, szczególnie wielki pisarz Stefan Żeromski, który poświęcił morzu dwa dzieła: „Wiata od morza“ i „Międzymorze“. Nie brak też utworów drobniejszych, z których bije przedewszystkiem radość z odzyskania polskiego morza.

I sztuka polska, zwłaszcza malarstwo, które szło dotąd po krajobrazy nadmorskie do słonecznej Italii lub posępnej Norwegji, z radością zwraca się ku morzu polskiemu, zachwycone jego pięknem i swojskością.

Jak ongiś ku Zakopanemu i Tatom — tak dziś ku morzu idzie nauka i sztuka polska; stąd przyjdą nowe odkrycia, nowe siły, nowe piękno.

Otwiera przed nami morze nowe horyzonty i nowe drogi. Znajdziemy wprawdzie na nich wspomnienie pochodu Bolesławów, myśli Zygmunta Augusta i marzeń Władysława IV., ale nie umiała ich zrozumieć i wyzyskać miniona Polska, przyrosła do roli tylko, niż przodkowie nasi, ku wschodowi zapatrzeni i osobiste

interesy nad sprawę wielką ceniący. Objęcie dziedzictwa owej wielkiej idei, wielkich duchów i myśli, opamiętanie nowych dróg, przewyciężenie interesu osobistego jednostek, bierności i braku zrozumienia — rozpoczęcie nowego życia na wybrzeżu polskim — oto zadanie dzisiejszego i przyszłego społeczeństwa, to obowiązek nowej, odródmzonej Polski!

ZAKOŃCZENIE.

Dumnie i radośnie patrzy Polska na swój brzeg.

Dumnie — bo nie zagrabiła go nikomu, jeno wróciła doń, jako do własnego dziedzictwa... bo polski jest od wieków, polski w nieprzepartej swoistości krajobrazu, w polskiej duszy ludu, w tradycji dziewięciu wieków walki, którą go Polska odzyskiwała i broniła...

Radośnie — że może dziś zbierać owoce wiekowych trudów i ofiar, dziedzictwo wielkich myśli i ideałów... że znów łopocze nad polskiem morzem czerwono-białą sztandar nasz!

Z miłowaniem gorącym patrzy Polska na swoje morze i brzeg.

Bo to w koronie polskiej klejnot najcenniejszy. Bo to droga do wielkich bogactw i wielkiej potęgi.

* * *

Ale do dumy, radości i miłowania przyłącza się serdeczna troska.

Twarde, trudne i niebezpieczeństw pełne jest życie na naszym brzegu. Wiele jeszcze czeka Polskę burz i walk...

W przeszłości największe niebezpieczeństwa groziły Polsce od strony Niemców. I dziś ten sam wróg, oskrzydliwszy wybrzeże Polski od wschodu i zachodu

du, marzy o nowem: grabieniu ziem polskich, o zaborze „korytarza“.

Ze względu na smutne doświadczenia przeszłości i dzisiejsze zamiary zaborcze Niemców, musimy być w pogotowiu; ze względu zaś na polskość naszego wybrzeża, na pamięć wieków, przez które walczyliśmy o nie — nie pozwolimy go sobie wydrzeć, nie oddamy go Prusakom!

* * *

Zanim jednakże wybiję godzina walk — czeka Polska na bałtyckim brzegu wiele, bardzo wiele pracy.

Historja polskiej polityki morskiej wykazuje, że nie umieliśmy z tak wielkim trudem zdobytego morza — wyzyskać. Nie umieliśmy zorganizować i utrzymać floty, a własny, polski port obdarowaliśmy samowolą, pozwalającą mu zgarniać całe bogactwo z morza płynące, hantować się, obierać władzy królewskiej, przenosić własny, kupiecki interes nad dobro Rzeczypospolitej.

Historja wykazała, do czego te zaniedbania — wynikię przedewszystkiem z braku zrozumienia u ogółu — doprowadziły. Dziś musimy je naprawić. Jesteśmy już na drodze do tego. Ale zakres zadań, które się przed nami otwierają, jest ogromny, a młode państwo polskie żyje wśród trudnych warunków finansowych, nie poddała samo ciężarom, z pracą na wybrzeżu morskiem związanym, bez współdziałania społeczeństwa. Otwierają się tu przed niem zagadnienia nowe, nieznane dotychczas. — bo nie rozumiało ich społeczeństwo polskie w okresie wolnej Polski, a nie mogło należycie ocenić w czasach niewoli, gdy było zupełnie od spraw morza odsunięte. Dzisiejsze społeczeństwo polskie musi naprawić zaniedbania przeszłości; musi się z naszym mo-

rzem zapoznać, ocenić jego znaczenie, przelaniać dotychczasową obojętność i współpracować z państwem, czy to trudem jednostek, czy w łonie specjalnych towarzystw i zrzeszeń, jak np. Liga morska i rzeczna, lub Towarzystwo celowej eksploatacji wybrzeża, czy to szerząc propagandę na rzecz polskich lotnisk nadmorskich, czy przyczyniając się do budowy nowych statków polskich, czy stwarzając nad naszym morzem polskie placówki kultury, handlu i przemysłu...

* * *

Idźmy nad polskie morze!

Niechaj olśni nasze oczy nieporównane piękno naszego morza i brzegu... Niech nas chwyci za serce polskość nadmorskiego krajobrazu i ludu... — niechaj nas uczy i ostrzega historia walk o brzeg morski, o panowanie na morzu... niech się nam objawi w całej swojej pracy, w nowym, bujnym życiu budująca się nad Bałtykiem Polska dzisiejsza... i niech nas porwie idea przyszłej, mocarstwowej, o morską potęgę opartej Polski.

Idźmy nad polskie morze. Idźmy — wszyscy!

Poeci i artyści znajdą tu natchnienie i rodzime, swojskie pierwiastki twórczości... przepracowani ludzie miast i chore, nędzne dzieci — zdrowie i siły... turyści obfitość nowych, pięknych wrażeń... kupcy i przemysłowcy możliwość podźwignięcia polskiego handlu i przemysłu... całe społeczeństwo — ogromny i ważny warsztat pracy i szczególnie potrzebującą obrony placówkę bojową... Rzeczpospolita — bogactwo i potęgę...

Idźmy nad polskie morze!

Wypisy z literatury o Bałtyku.

Bolesław Krzywousty zdobywa Pomorze.

(Wyjątek z kroniki tzw. Galla w przekładzie polskim R. Grodeckiego).

Zwoławszy więc wojska do Głogowa, nie wziął z sobą żadnego piechura, lecz wybranych tylko rycerzy i wyborowe konie, a maszerując przez pustkowiec dniami i nocą, nie pofolgował dostatecznie trudom ani głodowi przez pięć całych dni. Nakoniec szóstego dnia, w piątek, przystąpili do Komunii św., posiliwszy się zarazem cielesnym posiłkiem, przybyli pod Kołobrzeg za przewodem gwiazd. Poprzedniej nocy zarządził Bolesław odprawienie nabożeństwa do Marji Świętej, co następnie z pobożności przyjął za stały zwyczaj. W sobotę z rannym brzaskiem zbliżyli się już do miasta Kołobrzegu, i pobliską rzekę przebywszy wśród niebezpieczeństw, bez mostu lub brodu, by nie zwrócić na siebie uwagi pogan, ufermowali następnie szeregi, a dwa szyki ustawivszy z tyłu na pomoc (w rezerwie), tak by przypadkiem o tem się poganie przedwcześnie nie dowiedzieli i nieprzygotowanych nie napadli, płonęli wszyscy jednomyślnie chęcią natychmiastowego napadu na miasto, opływające w dostatki i umocnio-

ne strażani. Wtedy pewien komes¹⁾ przystąpił do Bolesława, a za udzieloną radę odwrotu wyszydzony, natychmiast odstąpił. Bolesław zaś krótką zachętą wszystkich swoich dostatecznie pobudził do męstwa. „Gdybym — przemówił — o rycerze! nie doświadczył waszej zacności i odwagi, w żaden sposób nie pozostawiłbym za sobą w kraju takiej mnogości moich ludzi, ani bym śmiał przybywać z taką garstką aż tu, na brzegi morskie. Teraz zaś od naszych żadnej nie spodziewamy się pomocy, — nieprzyjaciele z tyłu. ucieczka daleka, jeślibyśmy o ucieczce myśleli, — w Bogu już tylko i w orężu ufność bezpiecznie pokładajmy!“ Po tych słowach zdali się raczej lecieć ku miastu, niż biec. Niektórzy tylko o braniu łupu, inni myśleli o wzięciu miasta. I gdyby tak wszyscy, jak niektórzy z nich, jednomyślnie natarli, to bezwątpienia posiadliby owego dnia sławny i znamienity gród Pomorzan. Lecz obfitość bogactw i łupów na podgrodzium zaślepiała waleczność rycerzy i w ten sposób los ocalił ich miasto od Polaków. Nieliczni tylko zacni rycerze, sławę przenosząc nad bogactwa, wyrzuciwszy oszczepy, z dobytymi mieczami przebiegli most i wpadli do bramy miasta, lecz powstrzymani przez tłum mieszkańców, zaledwie wkońcu zostali zmuszeni do odwrotu. Sam zaś książę Pomorzan podczas ich przybycia był wewnątrz grodu, i bojąc się, że to całe wojsko nadciąga, uciekł inną bramą. A niestrudzony Bolesław nie stał w jednym miejscu, lecz spełniał swój obowiązek walecznego rycerza i dzielnego księcia, pojawiał się wśród swoich, wyężdżający się w walce, i zarazem zapobiegał przewidująco grożącym szkodom.

¹⁾ Komes — rządcą zamku.

Odwoławszy zaś rycerstwo i złupiwszy podgrodzie, odstąpił stąd Bolesław za radą starego Michała poza mury, spaliwszy przedtem wszelkie zabudowania. Wstrząśniony tym wypadkiem, cały naród barbarzyńców przeraził się gwałtownie, a sława Bolesława daleko i szeroko głoszona rozpowszechniała się. Stąd też utarła się powszechnie piosenka ułożona na tem tle, w której dość przystojnie dzielność ową i odwagę podniesiono w te słowa:

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,
 My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!
 Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali, —
 A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali;
 Nasi ojce na jelenia urządzali polowanie, —
 A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!

Znowu czasem zimowym zebrali się Polacy w celu wkroczenia na Pomorze, by tem łatwiej zająć warownie wobec pokrytych lodem bagien. Zajawszy miasto Białogród, umieścił tam Bolesław swoich żołnierzy, a dawszy znak i zwinawszy obóz, pośpieszył nad wybrzeże morskie. I gdy już skręcał ku miastu Kołobrzegowi i przemyślał nad zdobyciem grodu najbliższego morzu, jeszcze przed przystąpieniem do miasta, wtedy oto zjawili się mieszkańcy miasta, z pochylonemi kornie karkami postępując naprzeciw Bolesława, ofiarując się z wiernością i posłusznemi służbami. Sam także książę Pomorzan, przybywając, zwrócił się do Bolesława i siedząc na koniu oświadczył mu się z posłuszeństwem i służbami rycerskimi. Przez pięć tygodni następnie jeździł po Pomorzu, wyczekując i szukając walki i całe prawie owo państwo bez walki ujarzmił. Takimi przeto tytułami chwały wielbić należy Bolesława i takimi zwycięskich wojen triumfami wieńczyć!

Przyłączenie ziemi pomorskiej, chełmińskiej i mi- chałowskiej do Królestwa Polskiego (1466).

(Wyjątek z kroniki Długosza).

Okazał Bóg wszechmogący narodowi polskiemu osobliwszą łaskę swoją i miłosierdzie, gdy i ziemie tak znakomite, zdawna od Królestwa Polskiego oderwane i w obce ręce zagarnione i z zawistnym nieprzyjacielem pokój i jedność przywrócił; gniewnych Polakom przychylnymi, niebezpiecznych przystępnymi, srogich łagodnymi, wrogów przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. uczynił... Rozszerzył granice Królestwa Polskiego, uczynił je i wywyższył wobec sąsiednich i odleglejszych narodów, tak, iż wielu niemieckich i współczesnych książąt, a z nimi wiele ludów postronnych, uczuło zawiść... Wszelako miasto Wrocław i jego obywatele nieobojętnie złożyli wtedy dowody swej dla króla i Królestwa Polskiego wdzięczności, wiary i przychylności. Gdy bowiem... dowiedzieli się o zawarciu pokoju, zabrzmiały w ich kościołach hymny dziękczynne, podniosły się między ludem pienia radosne, przy głośnych okrzykach wesołości, biciu we dzwony i rzesistem oświetleniu miasta nocy następnej...

Okazał zwykłą swoją sprawę Bóg, który w początku nie oddalał niebezpieczeństw, ale owszem pomnażać się im pozwolił, i dopiero wtedy, gdy już wszystko, zdawało się, było stracone, przybył na ratunek i nad wszelkie spodziewanie cudowną łaską swojej Opatrzności wojnę, tak straszną i już lat trzynastcie trwającą, uśmierzył. W chwili najniebezpieczniejszej, gdy wojna wrzała najgorętsza, gdy obydwie strony dopuszczały się na sobie wzajemnie największych okrucieństw, okazał wielkość miłosierdzia swego, po bożemu nauczyłszy ludzi cierpliwości. I zwyciężyła wtedy prawda,

choć się przez kilka wieków kryła w pomroce, i wyświeciło się dowodnie (co Krzyżacy różnemi wybieganiami, fałszem i pozorami starali się podać w wątpliwość), do kogo należeć mają ziemie pomorska, chełmińska i michałowska. I oto ziemie te, o które się przez półtora wieku toczyła walka, przyznane zostały słusznie Królestwu Polskiemu... Przykład ten niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy sobie cudze rzeczy niesłusznie przywłaszczają, aby się lękali kary boskiej, ściągającej wszystkich wydzierców niesprawiedliwych, z tem większą srogością, im się jej mniej spodziewają... Sprawdziło się proroctwo św. Brygidy, królowej szwedzkiej, zapisane w księdze drugiej jej Objawień, w rozdziale XIX, przy końcu, proroctwo, które tu przytaczamy: „Powiedziałem ci — mówi Pan Bóg — o pszczołach, że mają trojaka korzyść z rośliny, zwanej rojownikiem (melissa). A teraz ci mówię, że takimi pszczołami winni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich. Tymczasem oni powstają przeciwko Mnie, skoro, nie trąszcząc się zupełnie o zdawienie dusz, prześladują tych, co się z ciemnoty i błędów nawrócili do wiary chrześcijańskiej i przeszli na Moje łono: obciążają ich pracami, pozbawiają wolności i swobód, nie objaśniają w wierze: odmawiają im sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli pozostali w swoim dawnym pogaństwie. Wojny w tym jedynym prowadzą celu, żeby rozszerzyć pole dla swej dumy i podsycić swą żądzę chciwości. Przeto nadszedł czas, w którym skruszone będą ich zęby i prawica odcięta i prawa noga poderwana, aby żyli i uświadomili sobie swoje zbrodnie. Amen!“ Z tem proroctwem św. Brygidy połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie: kometa, przez dwa lata trwająca, zwiastowała długą

i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli.

I ja, piszący te kroniki, czuję niemąłą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów, zdawna od Królestwa Polskiego odpadłych, i z przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że Królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym miennie i sobie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość.

ARTUR GRUSZECKI.

Na Jastarnickim brzegu.

(Wyjątek z powieści p t. „Tam, gdzie się Wisła kończy“).

„Jak daleko oko sięgało, bielił się Bałtyk w słońcu, rozkołysany małą falą, niebieskawą u grzbietu, szmaragdową w zagłębieniu, topazową bliżej brzegów i łamiącą się o piasek nadbrzeżny białą grzywą. Chwilami na spokojnej toni zabłysnął olśniewający słup światła z odbitych promieni słonecznych, by wkrótce rozprysnąć się w krocie światełek na fali nowej, wznoszącej się i opadającej w rytm jakiejś odwiecznej muzyki morza.

Olbrzymi przestwór wód, bezgraniczny ku północy i zachodowi, żył, oddychał, radował się, pysznił barwami, harmonijną linią fal, które w ruchu nieustannym w różnych odstępach czasu, uderzały łagodnie o czysty brzeg, rozlewały się pieszczotliwie po drobnych kryształkach piasku i jakby z westchnieniem ulgi wracały od brzegu ku błyszczącym i drgającym toniom morza.

Ze szmeru dalekich fal, ze zmiany barw, ze świateł zapalających się i gasnących, z westchnieniem wód, pieszczących czyste brzegi, dobywała się z morza muzyka

jakiejś tęsknoty bez cierpień, radości bez uniesień, pracy bez zmęczenia.

I szła, harmonijna, niezmęczona, skąpana w błyskach i barwach, świeża i odwiecznie nowa ku brzegom, gdzie świetlna fala powietrza przepojona ożywczą wonią morza, niosła ją poprzez wał piaszczysty w żywiczny las i z akordem szumu boru, z odgłosem śpiewu ptasząt, płynęła ponad osadą rybacką, ponad łakami i rozplywała się w szumie zatoki Puckiej, oblewającej wysunięty półwysep Hel ze strony wschodniej.

Jagusia spojrzała bystro na roziskrzzone morze, okiem córki rybaka, przywykłym do dalekich przestrzeni falujących wód; ujrzała na roztoczy, zlewającej się z linią półkulistą nieba, statek parowy z pióropuszem czarnego dymu, spieszący na północ i biało migocące żagle okrętu kupieckiego, na zachodzie jednak nigdzie nie dostrzegła ciemnych punktów, dobrze sobie znanych łodzi rybackich.

Z błyskotliwego morza zwróciła oczy na płaski brzeg morski, rozciągający się od wału piaszczystego na kilkadziesiąt kroków w stronę nadpływających fal. Prócz Jędrka, bawiącego się w piasku z towarzyszącymi, dostrzegła kilku rybaków, rozciągających sieci na wysokie paliki, by obeschły z nocnego połowu — i kilkanaście łodzi rybackich, wciągniętych na suchy piasek.

Czarne, niezgrabne ich tułowia na tle roziskrzonego morza, rozświetlonego, białego piasku, robiły wrażenie bezwładnych trupów, jakichś trumien smutku i cierpień, óziwacznie brzydkich narzędzi męki. Po całonocnej pracy łodzie wypoczywały na równi z rybakami, a z czarnych, wysokich ścian spływała woda zwolna, jak krople potu z uznojonego czoła, plamiąc biały, nadmorski piasek....

ARTUR GRUSZECKI.

Wschód słońca na morzu.

(Wyjątek z powieści „Tam, gdzie Wisła się kończy“).

...Wschodnia roztoz nieba zaczęła się delikatnie rumienić i bledsze tło coraz wyżej i wyżej różowiło się promieniami.

Niżej jednak, w powiewnych mgłach nadmorskich i na łagodnej fali morza, drgały jeszcze opalowe blaski przedświt, nadając mgłom, falom i morzu, jakieś piętno smutku i melancholji.

Ruchliwe, niespokojne fale, wznoszące się w górę, zdawały się podnosić słupy powiewnych oparów i zaglądać niecierpliwie w stronę rumieniącego się świtu.

Wreszcie pierwsze, różowe promienie padły na lekkie mgły, rozdzieliły się na białe i zaróżowione i uderzyły blaskami o morze.

Przestwór wód zagrał światłem, fale falom oddawały barwy opalowe, różowe, czerwone, purpurowe — aż wreszcie całe morze rozplómięło się i zarumienione wtórowało rytmicznym szumem fal wschodowi słońca.

Zawitał dzień...

ALEKSANDER MAJKOWSKI.

Na Oksewcij¹⁾ Kępie.

(W gwarze kaszubskiej.)

Tam w dole sznmią dune²⁾

Z pianą rąbią krej³⁾

Tu w górze płaczą zwone⁴⁾

Na grobow cechy⁵⁾ rej⁶⁾.

Tu koścótk⁷⁾ miedze⁸⁾ grobie⁹⁾

Jak wdowa wtuleł sie¹⁰⁾,

A płaszczem go żałobe¹¹⁾

Okrywa z morzu mgła.

Ciej¹²⁾ zwona¹³⁾ głos ustanie

Tej¹⁴⁾ stąd dze¹⁵⁾ tonie Hel

Z ciemnice¹⁶⁾ wiater kanie¹⁷⁾

I dune stroi w bel¹⁸⁾

Tej żałobny chorałe¹⁹⁾

Organe morscie²⁰⁾ grzmią

A z niebieskiej powałe²¹⁾

Ze żalu gwiazde drżą.

¹⁾ Oksewcij — Oksywskiej, ²⁾ Dune — bałwany morskie przy brzegu. ³⁾ Krej — tutaj brzeg. ⁴⁾ Zwone — dzwony. ⁵⁾ Cechy — cichy. ⁶⁾ Rej — tutaj rząd. ⁷⁾ Koścótk — kościółek. ⁸⁾ Miedze — między. ⁹⁾ Grobie — groby. ¹⁰⁾ Wtuleł sie — wtulił się. ¹¹⁾ Żałobe — żałoby. ¹²⁾ Ciej — kiedy. ¹³⁾ Zwon — dzwon. ¹⁴⁾ Tej — wówczas. ¹⁵⁾ Dze — gdzie. ¹⁶⁾ Z ciemnice — z ciemności. ¹⁷⁾ Kanie — zjawia się nagle. ¹⁸⁾ Bel — biel. ¹⁹⁾ Chorałe — chorałe, pieśnią. ²⁰⁾ Organe morscie — organy morskie. ²¹⁾ Z niebieskiej powałe — z niebieskiej powały.

WIKTOR GOMULICKI.

Kaszub.

(Wyjątek z „Pieśni o Gdańsku“ V.)

Kaszub wnet z oczu ci wyczyta,
Żeś swojak. Bogiem cię pozdrowi.
A w twarzy radość mu zaświta.
Kaszubka zasię swojakowi
Rada, pokaże-ć zębów szereg
I — najtłuściejszy sprzeda serek.

Kogoś w Kaszubach bardzo dziwi,
Że nie śpiewają. Lecz pieśń rwie się,
Jak ptak, stąd tylko, gdzie szczęśliwi
Żyją, gdzie echem step ją niesie,
Lub powtarzają skały skalom,
Albo przedrzeźnia murów załom.

Tu nic takiego. Los Kaszuba
Rzucił pomiędzy dwie otchłanie.
Zewsząd nań czyha śmierć i zguba:
Z tej strony — Bałtyk, z tej — Germanie.
Gdy bronić trzeba wciąż żywota,
Skąd mu piosenki? Skąd ochota?
W zdumieniu słucho on oberka,
Co rażno z tratwy w morze skacze.

I coś w nim wskrzesza, jak iskierka
W popiołach; — śmieje się i płacze;
Rzekłbyś: odnalazł starzec brata,
Co dzieckiem odszedł na kraj świata.
Jednego szczepu to odrośle
Flis¹⁾ z pod Krakowa, Kaszub z Pucka.
Korona drzewa łśni wyniośle,
Gałązki łamie zawiść ludzka,
Lecz świat im wszystkim żywot przyzna,
Bo matką wszystkich — Słowiańszczyzna.

¹⁾ Flis, flisak — majtek rzeczny, trudniący się spławem drzewa i zboża.

DEOTYMA.

Podanie o założeniu Gdańska.

(Wyjątek z poematu p. t. „Wyszymir“).¹⁾

...I była chwila milczącej modlitwy,
Słońce zapada; ziemia, niebo, morze,
Wszystko się w łunie pławiło różowej.
Wyszymir zagrzmał pamiętnemi słowy:
— Na uświęcenie wygranej tu bitwy,
Przy ujściu Wisły nowy gród założę,
Niech będzie drugą stolicą, niech będzie
Morską stolicą mojego narodu.
Jak orzekł czuwa z gnieźnieńskiego grodu —
Nad Lacką ziemią, tak nad Lackie morze
Nowy gród skrzydła roztoczy łabędzie.
To młode miasto niech się Duńskiem zowie,
Aby w tej nazwie nasi potomkowie
Czytali wieczne świadectwo zwycięstwa
Co z nas z duńskiego wyrwało ciemięstwa! —
— Dziś — lud zawoła z wielkimi zapały —
— Spełni się jeszcze słodka woła pańska! —
Rozbiegł się — głązy przynosi — i wstały
Pierwsze posady przesławnego Gdańska.

¹⁾ Według podania, jeden z książąt lechickich, Wyszymir, pokonał na Bałtyku Duńczyków, którzy napadli na Pomorze — i na pamiątkę tego zwycięstwa założył osadę nazwaną stąd Gdańskiem, czyli Duńskiem.

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

Zwycięstwo pod Oliwą.

(Wyjątek z dzieła p. t. „Marynarka polska“¹⁾).

Poranek niedzielny 28 listopada 1627 r. był jednym z tych, w których szara, jesienna mgła gęstą zasłoną otulała zatokę Gdańską i całą nadbrzeżną okolicę. Na okrętach królewskich, stojących — jak zawsze — spokojnie na kotwicy pod Latarnią,²⁾ niezwykle od świtu wrzał ruch. Ledwie bowiem poranne ukończono modły i śpiewy nabożne, do wszystkich nagle wyszedł rozkaz admirała.³⁾ gotować się do wyprawy na morze. Cel wyprawy był jasny: napaść pod osłoną mgły na flotę szwedzką, rozbić ją, znieść blokadę i dać nauczkę buntnemu Szwedowi.

Sam nieprzyjaciel zdawał się ułatwiać powyższe zadanie. Okręty jego — o czym otrzymano wiadomość — które dnia poprzedniego znajdowały się niedaleko Helu, zmieniły stanowisko i, rozpuściwszy żagle, zbliżyły się ku lądowi. Dwa pierwsze z nich wysunęły się znacznie naprzód, cztery inne pozostały w tyle.

¹⁾ Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.
²⁾ Latarnia (Weichselmunde) — mała forteca, która znajdowała się u ujścia Wisły, strzegąc wstępu do portu; w nocy oświetlona jej wieża służyła jako drogowskaz dla żeglarzy. ³⁾ Admirał — dowódca floty.

Z tej właśnie chwili postanowił skorzystać admirał polski i w walce spróbować szczęścia, zwłaszcza, że wiatr pomyślny, wiejący ku morzu, sprzyjał przedsięwzięciu.

Zegar na wieży gdańskiego ratusza wydzwonił właśnie godzinę ósmą. Szary mrok budzącego się dnia, potęgowany mgłą, zaciemniał jeszcze horyzont, gdy rozległ się strzał działowy i dalekiem odbił się echem. Był to znak dla załóg okrętowych, by podnieść kotwicę, rozpuścić żagle i ruszyć naprzód. Długą linią, pełnemi żaglami opuszczały okręty królewskie swój port... Wiatr powiewał rozwiniętymi banderami każdego okrętu. Piechota z bronią w rękę stała w pogotowiu na pokładach, puzkarze¹⁾ z zapalonymi lontami przy nabitych czekali działach.

Flota polska, wypadwszy na morze, zwróciła się w kierunku zatoki Puckiej. Tutaj, przed brzegami, między Brzoznem a Sopotami, mniej więcej naprzeciw Oliwy, rozegrał się niezwykły w dziejach Polski bój. Tutaj bowiem oba szwedzkie znalazły się okręty, a następnie zbliżały się ku nim. Najdalej wysunął się duży, dobrze zbudowany okręt Stiernskjölda, którego nazwy nie podają źródła.

Na jego widok na polskim admiralskim okręcie pada donośny rozkaz Dickmanna: — W imię Boże! Na przód ku Szwedowi! Musimy przybić do jego burty! (boku).

W myśl tego rozkazu **św. Jerzy** wysunął się naprzód przed innymi okrętami polskimi i w chwilę nie wiele znalazł się w odległości strzału muszkietowego²⁾ od

¹⁾ Puzkarz — rusznikarz, artylerzysta. ²⁾ Muszkiet — strzelba, ciężka rusznica.

szwedzkiego wiceadmirala.¹⁾ Obie strony ujrzały siebie dokładnie. Widziano z polskiej strony, jak dumny i ufny w powodzenie Szwed z rapierem²⁾ w dłoni, energicznie do walki wydawał rozkazy.

Flota polska rozpoczęła ją pierwsza.

Z polskiego okrętu zagrzmiała salwa z czterech dział, a za nią — jak następnie opowiadali jeńcy — dwa trupy i kilku rannych potoczyło się na szwedzkim pokładzie. W odpowiedzi zagrzmiały i szwedzkie działa. Pierwsza kula uszkodziła na św. Jerzym część przodową okrętu, następne ubiły jednego żołnierza na pokładzie.

Po tem wstępnem przywitaniu okręt polski, nie tracąc czasu, obrócił się przodem i w kilka chwil podплыł pod prawą burtę szwedzkiego. Działa umilkły. Przez zetknięcie się obu okrętów walka odrazu gwałtowny przybrała charakter. Rezultat jej zależał teraz od tego, kto prędzej większą zdoła zadać drugiemu klęskę, kto silniej zasypie przeciwnika gradem pocisków, wdrze się na jego okręt, opanuje go lub podpali. Wśród wzajemnych ataków na pokłady nie działa, ale osobiste męstwo, przytomność umysłu, muszkiety, piki,³⁾ halabardy,⁴⁾ rapiry, ręczne granaty i płonące wieńce smolne miały rozstrzygnąć o losie jednej lub drugiej strony.

Na obu pokładach zacięty zawrzał bój. Od gęstych strzałów chmury dymu osłoniły walczące statki, z których dolatywał tylko szczepek oręża, okrzyki walczących i wystrzały broni ręcznej. Po obu stronach nie brakło epizodów niezwykle tragicznych.

1) Wiceadmiral — zastępca admirała. 2) Rapier — szpada.
3) Pika — włócznia, dzida. 4) Halabarda — rodzaj broni, oszczepu z osadzoną na nim siekierą o dwu ostrzach.

Zaraz z początku walka zaczęła przybierać nieomyślny dla Szwedów obrót. Przy pierwszych muskietowych strzałach Stiernskjöld otrzymał kulę w prawe ramię. Wskutek tego opuszcza pokład, aby się dać opatrzyć w kajucie. W chwili, gdy do niej wchodzi, dwie nowe godzą weń kule. Muskietowa przeszywa go na wylot, druga, z działa, lewą urywa mu rękę. Pachołek przyboczny spieszy z pomocą wodzowi, lecz, sam kulą ugodzony, pada u jego nóg. Stiernskjöld, śmiertelnie ranny, widząc groźne położenie, każe trębaczowi trąbić „o pardon“.¹⁾ Trębacz posłuszny, wyskakuje naprzód, przykłada trąbę do ust, lecz w tej chwili kula z polskiego muskietu rani mu nogę i powala go na pokład. Obok niego pada pomocnik okrętowej załogi, z pochodzenia Szkot — i kilku innych. Na ten widok admirał szwedzki ostatkiem sił rozkazuje chłopakowi okrętowemu wrzucić ogień do magazynu prochowego. Chłopak zapala lont, spieszy do prochów, lecz nim do nich dotarł, kula armatnia używa mu głowę.

W zastępstwie ciężko rannego wiceadmirała dowództwo nad flotą szwedzką objął kapitan Stonard. Ten, widząc tyle trupów i niemięknioną klęskę, sam przytem ranny, ponawia ostatni rozkaz Stiernskjölda i każe puszkarzowi, Holendrowi rodem, spowodować wybuch prochów. Wykonanie takiego rozkazu — w razie ostatecznym — było świętym obowiązkiem każdego marynarza, więc i puszkarz bez wahania byłby go wypełnił, ale szyper²⁾ okrętu w ostatniej chwili powstrzymał go od tego.

Załoga szwedzka, zdziesiątkowana kulami i granatami, rzucanemi z gniazda bocianiego pod pokładem szu-

¹⁾ Pardon — prośba zwyciężonego w wojnie o litość, o darowanie życia. ²⁾ Szyper — pierwszy dozorca okrętowy.

ka chwilowej ochrony. Korzysta z tego jeden z polskich marynarzy, Kaszub i postanawia zdobyć nieprzyjacielską banderę, powiewającą na topie (szczycie) najwyższego masztu. Z toporem w dłoni wskakuje na szwedzki okręt, z drabiną sznurową wdziera się na górę. Dostrzeżony, otrzymuje z dołu dotkliwe pchnięcie piką. Nie traci jednak fantazji, lecz zakławszy srodze po kaszubsku, zeskakuje na dół, toporem powala tego, który go zranił, poczem znowu wdrapuje się na szczyt masztu i z triumfem zerwaną przynosi banderę. Równocześnie prawie porucznik okrętowej piechoty św. Jerzego ujrzawszy, że chorąży szwedzki, trzymający białą chorągiew ze złotą bramą i literami, zachęca do dalszej walki — przeskoczył na pokład nieprzyjacielski i po kilku pchnięciach rapieru wyrwał mu ową chorągiew i na swój uniósł okręt. Zachęcony tem starszy sternik, Jakób Otto, idzie za ich przykładem, wpada również na pokład, lecz tu zastępuje mu drogę kapitan szwedzki, Berndt Nieman, uzbrojony piką. Otto jednym cięciem rapiera łamie mu pikę, ogłusza go, poczem wpada w zbity tłum żołdaków koło steru i rozdając razy, niemal wśród nich wywołuje popłoch. Z pomocą spieszy mu kwatermistrz Wessel z kilku jeszcze marynarzami-żołnierzami, lecz przeskakując, wpada do wody między okręty. Wyciągnięty liną z zimnej kąpieli, nie cofa się, lecz zmoczony wpada między Szwedów wołających pardon, zabiera im cały zapas lontów i przerzuca je na pokład św. Jerzego. Następnie, wyszukawszy konstabla¹⁾ okrętowego, odbiera od niego klucze magazynu prochowego, zamyka go i staje przy nim na straży.

¹⁾ Konstabla — mający nadzór nad magazynem prochu na okręcie.

Wśród tego do walki wmieszał się drugi okręt polski, **Panna Wodna**, który, ustawivszy się bokiem do tyłu szwedzkiego okrętu i prażąc go strzałami, przyczynił się niemało, że nieprzyjaciel, mimo wysiłków, nietylko nie zdołał się wedrzeć na pokład św. Jerzego, lecz co chwila pod pokładem musiał szukać osłony. Próbował wprawdzie rzucaniem różnych płonących materiałów wywołać pożar na atakujących okrętach polskich, lecz daremnie, zawsze wczas zdołano je przygasić moczona skórą.

Ale i po stronie polskiej, na św. Jerzym, śmierć obfite zbierała żniwo. Jeden z pierwszych padł kapitan Storch, dowódca wszystkich żołnierzy okrętowych. Zachęcał ich właśnie do celnego strzelania, gdy sam kulą w oko traiony, chwycił się za głowę, padł na kolana i nie wyrzekłszy słowa, wyzionął ducha ku wielkiemu żalowi swoich żołnierzy.

Wobec niepomyślnego dla Szwedów przebiegu bitwy, Dickmann wzywa ich do poddania się i zaprzestania walki. Widząc ich wahanie, wysyła porucznika Hofseną do konającego Stiernskjölda, który daje ręką znak, że zgadza się na to. Dickmann przeto kazał wstrzymać dalszą strzelaninę i brać jeńców. Wszystko zapowiadało się jak najlepiej dla floty polskiej, gdyby nie fatalna omyłka Appelmanną, dowódcy okrętu, **Biegnący Jeleń**. Okręt ten, jak reszta innych, stał do tego czasu na uboczcu. Nagle, zmieniwszy stanowisko, pełnemi żaglami podpłynął ku walczącym i, widocznie wskutek dymu lub mgły, nie rozróżniając należycie swoich od nieprzyjaciela, rozpoczął gwałtowny ogień prosto na oba własne okręty. Kilkunastu rannych i zabitych zaległo ich pokłady. Dopiero na głośnie wołanie porucznika Hofseną, że strzelają do swoich, wstrzymał ogień i teraz, zamiast

ruszyć przeciw nadpływającym statkom szwedzkim, przybił bezmyślnie bokiem do **Panny Wodnej** i tak się kotwicą oplątał w jej **takel** tj. masztowe liny, że z miejsca narazie ruszyć nie mógł.

Inne okręty szwedzkie, widząc krytyczne położenie swego wiceadmirala, starały się przybyć mu z pomocą. Udało się to tylko dwóm, reszta, to jest trzy, walcząc z przeciwnym wiatrem, daremnie usiłowały dotrzeć na plac boju. Pierwszym z owych dwóch szwedzkich okrętów, jaki nadpłynął, był **Pelikan**, drugi **Stońce**. Polskie okręty, nie biorące dotąd udziału w boju, zastępują im drogę, a zwłaszcza **Król Dawid** zaciętą z **Pelikaniem** skutecznie wymianę strzałów. To jednak nie przeszkadza, że **Pelikan** podpływa pod prawy bok **św. Jerzego** i pali w niego całą linią swych bocznych strzelnic.

Admirał polski na widok niebezpieczeństwa, odwołuje czemprędzej swych ludzi z szwedzkiego okrętu, gdzie rozbierali i krępowali załogę, każe co rychłej nabić swe działa i również całym bokiem raz i drugi pali w **Pelikana**. Skutek był widoczny, bo można było słyszeć — mówi relacja¹⁾ — jak ściany okrętowe zatrzeszczały, a ludzie w nim znajdujący się, lamentować zaczęli.

Po takiej odprawie **Pelikan** nietylko, że nie odważył się przybliżyć do **św. Jerzego**, lecz, bojąc się, aby dalszemi strzałami nie został zniszczony, co rychłej wszystkie zamyka strzelnice, zdejmując przodowy maszt i wystawia białą chorągiew na znak, że się poddaje. Umilkły strzały. Korzysta z tego poddający się okręt i, nim inne okręty polskie mogły się doń zbliżyć, pełnemi żaglami uchodzi z placu boju. W znacznej odległości, pe-

¹⁾ Relacja — sprawozdanie (współczesnego świadka).

wny, że już go nikt nie dogoni, jakby na pożegnanie, z tylnej strzelnicy ostatni jeszcze posyła strzał ku **św. Jerzemu**. Kula jednak — zamiast w niego — trafia w okręt Stiernskjölda, z rezultatem wprost tragicznym dla Polaków. Oto na pokładzie szwedzkiego statku stał właśnie Dickmann, który, zadowolony odparciem ataku **Pelikana**, kazał znowu swoim ludziom zająć się załogą szwedzką i czuwał nad wykonaniem rozkazu. W tej chwili godzi weń złowroga kula **Pelikana** i łamie mu obie nogi. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy. „Dobry, pobożny i dzielny admirał jego król. mości Zygmunta III“ w kilka minut oddał ducha. Drogo więc trzeba było okupywać zwycięstwo. Wyrokiem opatrności trupy dowódców obu wrogich stron na jednym znalazły się statku.

Wśród tego drugi statek szwedzki, **Słońce**, największy ze wszystkich, o 30 działach, nie dotarł do walczących, jak **Pelikau**. Wstrzymał go salwą dział okręt polski **Wodnik**, dowiedzony przez kapitana, Hermana Witta, zarazem wiceadmirała floty królewskiej. Po trzykrotnej wzajemnej wymianie strzałów, padł po stronie szwedzkiej kapitan okrętu, Forrat, po stronie polskiej dwóch żołnierzy, a porucznik Hans Schröder ciężką odniósł ranę.

Przechodząc do ataku, **Wodnik** podpłynął nagle pod prawy bok **Słońca** i znowu podobna, jak przy admirałskich okrętach, powtarza się scena. Kto prędzej drugiego w ręcznym zwalczym spotkaniu, kto wtargnie na statek przeciwnika i opanuje go, ten wygrywa.

W pierwszej chwili zdawało się, że porucznik szwedzki, który po śmierci kapitana okrętu objął dowództwo, stracił odwagę, bo wyciągnawszy rękę na znak poddania się, wołał: „quartier!“ „quartier!“ Postać jego wszystkim utkwiała w pamięci. Stanowczość malowała

się na obliczu, pokrytem szeroką, napół od prochów spaloną brodą i widocznem było, że pragnie tylko zyskać na czasie, aby swoich do tem silniejszego przygotować oporu. Daremnie kapitan Witt prosi go i wyciąga rękę, aby, jeżeli chce się poddać, na jego przeskoczył okręt. Porucznik zgadza się, lecz zwłeka, aż zobaczywszy swoich już gotowych, odmawia poddania się. Na to rozgniewany Witt tnie go halabardą przez szyję, jeden z marynarzy piką przeszywa mu pierś i trup spada do wody.

Załoga szwedzka, mimo śmierci obu swych dowódców, nie tracąc ducha, zacięty stawiała opór. Dwa razy żołnierze Witta wdzierają się na pokład **Stońca**, dwa razy jednak muszą ustępować przed razami pik i ręcznych granatów. Trzeci atak, zdawało się, że pomyślny uwieńczy rezultat. Marynarz Piotr Simson, Duńczyk, wpadłszy z trzema towarzyszami, przeciął liny masztowe i żaglowe, przez co ubezwładnił nieprzyjacielski okręt. Witt z wszystkimi swemi ludźmi śpieszy im na pomoc. Z obu stron padają trupy i ranni, pokład krwią się czerwieni, opór Szwedów słabnie coraz bardziej. Wtem, w wirze walki, Witt dostrzega sternika szwedzkiego, jak z lontami i innemi palnymi materiałami skoczył w dół okrętu. Wiedząc, czem to grozi, daje znak swoim do odwrotu. Większość umyka w popłochu i co tchu przeskakuje na swój okręt. Za nimi to samo czyni 32 Szwedów, rzuca zaraz broń i poddaje się. Chorąży szwedzki z chorągwią w dłoni idzie początkowo za ich przykładem, lecz rozważywszy, że szlachetniej zginąć razem z powierzonym znakiem niż poddać się, przeskakuje napowrót na swój statek. Sierżant okrętu polskiego śpieszy za nim i usiłuje wydrzeć mu chorągiew. Chorąży zamierza się weń muszkietem, lecz sierżant uprzedza cios, toporem rozwała mu gło-

wę. Zdobytą chorągiew z triumfem pokazuje swoim, a tymczasem przykład jego naśladuje chłopak okrętowy, Benedykt Schelf, któremu już przedtem udało się zdjąć z głównego masztu banderę nieprzyjacielską. Sądząc, że mu się uda zdjąć jeszcze drugą, powiewającą na przodzie okrętu, przeskoczył również na szwedzki okręt. Dla obu jednak nie starczyło już czasu na powrót. Bohaterski sternik szwedzki wykonał, co zamierzył: rzucił zapalony lont w magazynu prochowy swego okrętu.

Straszliwy huk i łomot wstrząsnął szwedzkim statkiem. Z wnętrza jego pod obłoki wyleciał olbrzymi słup ognia i dymu, z którego jak z chmury gradowej spadały tysiączne odłamy drzewa, metalu, broni, sprzętów i ciała ludzkie. W chwil niewiele z pięknego, wielkiego wojennego statku zostało tylko trochę pływających szczątków, trupy i ranni obu stron. Resztę bez śladu morską pochłonęła toń.

Oprócz sierżanta i wspomnianego chłopaka, wybuch prochów zaskoczył na szwedzkim pokładzie jeszcze 23 polskich żołnierzy, którzy, walcząc zawzięcie, nie zdążyli już ujść. Trzech z nich, ciężko rannych, wyratowano następnie z morza, reszta zginęła. Nadto zaś 10-ciu jeszcze innych poległo przedtem w walce na statku. Ilu Szwedów uśmiercił wybuch, nie zdołano stwierdzić. Tylko 14-tu z nich wydobyto z wody jeszcze żywych.

Okręt polski sam w niemałym znalazł się niebezpieczeństwie. Dzięki temu atoli, że zdołał nieco odbić od Słońca, „które w południe zająć miało“, jak żartobliwie później mawiano w Gdańsku, nie poniósł większej szkody.

Katastrofa, na którą z przerażeniem i podziwem patrzano, zakończyła zwycięską bitwę. Trwała ona około dwóch godzin. Były chwile, pisze świadek naoczny, że

ziemia trzęsa się od wielkiego dział strzelania. Samych wystrzałów działowych naliczono w tym czasie w twierdzy Latarni przeszło 350. Z wybrzeży patrzano z niepokojem na niezwykle widowisko. Połowa polskich okrętów nie brała bezpośredniego udziału w bitwie, czekając w odwodzie lub ograniczając się na strzelaniu. Pozostałe okręty szwedzkie nie próbowały dalszego szczęścia, lecz znikły z horyzontu i uszły do Piławy.

Z „gorącej kąpieli“ flota polska wyszła zwycięsko. Zwycięstwo okupiono wprawdzie drogo, bo stratą admirała, kapitana, 23 marynarzy i żołnierzy i wielu rannych, ale odniesiono je nad nieprzyjacielem, który dotąd uchodził za niezwyciężonego na morzu. Zdobyto piękny okręt admirałski, z całym uzbrojeniem, z 38 działami, z kasą, pochodzącą z ceł i ważnemi papierami. Wzięto dwóch kapitanów, dwóch poruczników, pastora i 66 zdrowych jeńców, nie licząc rannych, a nadto dwie bandery i kilka chorągwi. Z triumfem wracała flota polska do swojej przystani.

DEOTYMA.

Kamienica gdańska.

(Wyjątek z powieści p. t. „Panienska z okienka“).

...Należała ona do węższych, dwuokiennych, ale do najstrojniejszych. Oko nie mogło się tam doszukać ani skrawka nagiego muru; od góry do góry była to jedna kaskada złocień, rzeźb, szkiełek i malowań.

A najprzód część dolna wysuwała się do widza tarasem (tak zwanym beiszlagiem), na który prowadziło pięć schodków kamiennych. Taras był ubrany w kwitnące donice i obwiedziony kratką, wykutą, a raczej wydzierganą z żelaza: sploty jej, pogięte w zakrętne gałązki, miały nawet wiele części suto połączonych, zwłaszcza tam, gdzie kowacz¹⁾ powypuszczał z nich liście, szyszki i jabłuszka. Pozłocił on i poręcze od schodków, oparte na dwóch kamiennych kulach, owych sławnych kulach przedgankowych, które zawsze stanowiły jedną ze znamiennych cech budownictwa gdańskiego.

Na taras wychodziło dolne okno, zaplecione także wylacaną kratą i drzwi o jednym skrzydle, dębowe, przepięte świecąciami antabami²⁾ wprawione w oddrzwia kamienne, których łuk okiągły wywijał się w górę lekko igłą.

Każde z wyższych pięter przedstawiało dla oka trzy filary, przedzielone dwoma wysokimi oknami. W tych

¹⁾ Kowacz — ten który kuje, żłobi dłutem. ²⁾ Antaba — rączka, rękojeść metalowa, klamra.

oknach już nie było zakratowań, tylko siatka z oczek ołowianych, w których szyby drobne a wypukłe na kształt kukiełek błyszczały pod słońcem z iście brylantową rześnością.

Na pierwszym piętrze do filarów grubych i bogatych przyparte były posągi trzech mężów. Patrzący mógł dobrze się z nimi poznać, bo na podstawach wyrznięto ich imiona. W środku, między oknami, przyobleczony po cesarsku, z globusem i krzyżem w rękach, stał Carolus Magnus.¹⁾ Po dwóch bokach, zbrojni w rzymskie helmy i rynsztunki, wspierali się na włóczniach Gracchus²⁾ i Machabeus.³⁾

Na drugim piętrze, przy filarach już dużo lżejszych i smuklejszych, biegały także trzy posągi, tu już same kobiece. Wszystkie trzy były prześliczne, chociaż — prawdę mówiąc — niebardzo budujące, bo tylko rozpuszczonymi włosami odziane.

Na trzecim piętrze już nie było posągów, tylko medaljony o tłach złotych, a na nich namalowane kose pełne róż, winogron i dzióbujących je ptaszków.

Nakoniec, nad owemi ptaszkami, wystrzelał szczyt domu, nie prosty trójkąt, jak u gockich dachów, ale rodzaj liry, wygiętej we dwa łsy, pochylone ku sobie i związane w górze. Ze związania tego, niby klucz sklepieniowy, kręto wywijał się smok złoty, o zielonych połyskach spizu, wysuwający na powietrze swoje skrzydła i łuszczkowaną głowę, którą podejrzliwie zwracał ku domowi, jakby strzegł skarbów tam zaklętych.

¹⁾ Carolus Magnus — Karol Wielki, najpotężniejszy monarcha średniowieczny, cesarz zachodnio-rzymski (w. 8). ²⁾ Gracchus — trybun ludu i reformator rzymski. ³⁾ Jonatan Machabeusz — kapłan izraelski, twórca ruchu przeciw Syryjczykom.

DEOTYMA.

Życie w starym Gdańsku.

(Wyjątek z powieści p. t. „Panienska z okienka“).

...Co sobotę jeżdżono do wioski nadmorskiej, dokąd bogaci Gdańszczanie i ciekawi podróżnicy przybywali co tydzień, dla spędzenia dnia niedzielnego na zabawie i użyciu kąpieli w morzu; nazywało się to jeżdżeniem „na Soboty“ (dzisiejsze Zoppoty).

A że miejscowość była bliską przylądka Heli, pan Kaźmierz zapragnął pokazać swoim znajomym flotę królewską, stojącą w zatoce puckiej, a zwłaszcza okręt, na którym kilka lat przenieszkła. Wojenny ów statek, zwany „Łabędziem“, choć dobrze już wysłużony, wyglądał wspaniale i prawdziwie po monarszemu, był to bowiem jeden z owych pięciu okrętów, co przewoziły Zygmunta III. do Szwecji.

Innej niedzieli pozwolono im zwiedzać Zamek Władysławowski, na co Gdańszczanom rzadko bywał udzielany przywilej.

Czasem też, nie wychodząc z obrębu miejskiego, tuż za Zieloną Bramą wsiadali do czółna, które ich wiozło po ciemnej a przepastnej Motławie, okrążającej dzielnicę Spichlerzową. Tam dopiero można czuć i widzieć, jak silnie bije serce Gdańska. W dzień — ruch niesłychany. Krocie statków o kształtach wszelakich, ciężkich, wybujałych, jaskółczych. Na statkach i na

stopniach domów tysiące ludzi, gadających stu językami, od flisaków krakowskich do murzynów, niewolników jakiegoś zamorskiego armatora.¹⁾ Wszyscy krzyczą, kłaniają się, uśmiechają, a rękami machają, bo wszyscy się targują i każdy chce każdego przekonać. Tu zboże z przeraźliwym skrzypem idzie w górę po „misternej“ windzie,²⁾ ówdzie z sypkim jękiem spada na szalę niemniej misternej wagi. Na palowych pomostach pełno stołów dla pisarzy i wekslarzy,³⁾ pełno budek z błyskotkami, przekupniów z przysmakami. Wszędzie chaos kolorów i dźwięków — jarmark narodów — zrękowiny morza i ziemi, obsyłających się wzajemnie swemi bogactwami.

Z końcem dnia dzielnica ta staje się jeszcze ciekawszą. Ruch cichnie — zmrok szarzeje — Motława robi się czarna. Nad ową żelazną wodą bezokienne spichlerze ślepe, głuche, siedzą jakby niezgrabnie ociosane opoki. Powietrze, pocięte kreskami lin i masztów, połamane gzygzakami profilów windowych, płacze się w niezrozumiały rysunek. Wtedy wszystkie owe „wschody, wzwody i treti“,⁴⁾ wszystkie owe młyny krzyżackie o dziwolężnych kształtach, zaczynają majaczyć, niby gród przedpotopowy, lub zakłęty, zbudowany nie przez ludzi, lecz przez jakieś bajeczne, pół-potworne istoty, które z poza każdego węgla już... już mają wyjrzeć...

1) Armator — przedsiębiorca okrętowy. 2) Winda — przyrząd do podnoszenia ciężarów. 3) Wekslarz — człowiek, zajmujący się zamianą papierów wartościowych na gotówkę, lub pieniędzy zagranicznych na krajowe i odwrotnie za pewną opłatą. 4) Treti — schody, mosty, chodniki.

WIKTOR GOMULICKI.

Z „Pieśni o Gdańsku“.

V.

...Na morzem wyszedł, patrząc: aza¹⁾
Nie ujrzę śladu statków onych,
Gdzie lśnił w prawicy miecz z żelaza
Na flagach białych i czerwonych?
Ale na morzu nic nie było
Prócz fal — i zdało się mogiła.

Więc zawołałem: — Morze! morze!
Nic że nie czujesz? nie pamiętasz?
Pług tylko wiatru ciebie orze,
Jak zapomniany, stary cmentarz?
Ludzie się spętać ciebie siłą —
Ty kruszysz wszystko, co jest chwila.

Bo cóż ryk głosi, z dna morskiego
Idący aż na skał krawędzie?
Wyrok zagłady dla wszystkiego,
Co jest, co było i co będzie —
A jednak -- trudno zbyć się wiary,
Że kiedyś kochał Bałtyk stary.

¹⁾ Aza — czy.

Miłość to była wrząca, szumna,
Jedna z tych, co się budzą rano,
A kres ich — zdrada albo trumna;
Więc odkąd lubą mi zabrano —
Bałtyk, pędzący dni tułacze
Bursztynowemi łzami płacze.

Sopoty, stara wieś słowiańska,
Wskresły i znowu mowę słyszą,
Co przy poczęciu brzmiała Gdańska.
Z bliskiej Oliwy pieśń im mniszą
Przynosi echo w ciche świty,
A z morza — pruskich statków zgrzyty.

Gdy na wybrzeża piasek złoty
Rój polskiej dziatwy się wysypie —
Bałtyk przycisza wietrzne grzmoty
I macki swoich fal polipie
Wysuwa, jakby chciał w miłosne
Chwycić objęcia — polską wiosnę.

Fale do piasku pędzą chyżo
I rozdrobniwszy się stokrotnie
Te bosc stopki, jak psy liżą,
To opryskują małeów psotnie...
Wtem dźwiękła gruba, pruska mowa —
Każda wstecz cofa się i chowa.

EDWARD LIGOCKI.

Idziemy nad Polskie Morze.

Idziemy nad polskie morze,
— Bóg naszej wiary strzegł...
My, ordynansy Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Graniczne kopce gina,
Sypią się w proch i w pył —
Śpiewałbym ci, dziewczyno,
Godzinę za godziną —
Jak lud nam wieńce wił.

Jeno, żem raz, na wicki
Już moje serce dał...
Szumią nam wielkie rzeki
I Bałtyk grzmi daleki
Aż hen! u szwedzkich skał.

Głucho nam dudnią działa
O kamień zmarzłych dróg,
Żołnierska pieśń zuchwała
Zerwała się, zerwała —
— Tak nam dopomóż Bóg!

Lśni srebrem zbrojny szpaler
 I szumi morska toń...
 Dał znak brygadjer Haller —
 — Zbiegnijcie z wraźych galer
 Za ostrą chwycić broń!

Ze wszystkich krańców świata
 Nasz wierny żołnierz biegł —
 I witał go, jak brata,
 Odzyskanego brata,
 Nasz bursztynowy brzeg.

Bogu Rodzico Maryjo,
 Zwólże nam, odpuść nam!
 Żołnierskie serca biją,
 Bogiem sławiona Maryjo —
 Idziemy do gdańskich bram.

Świeci nam jasne zorze —
 Hufiec nasz w błękit wbiegł —

My, ordynanse Boże,
 Idziemy na Pomorze,
 Na bursztynowy brzeg.

EDWARD LIGOCKI.

Nec mergitur.¹⁾

(Wyjątek z „Nowej Legendy“).

I.

Lat temu kilka wierzyliśmy, że po krwawych bojach i trudach staniemy u Gdańskich bram i stamtąd wybiegniemy na morze pod polską banderą.

Później — wierzyliśmy, że z wichrami i falą przybędzie wielka armja hallerowska z zachodu i do tych samych bram królewskiego, polskiego Gdańska dotrze od strony Bałtyku.

Los nam kazał inaczej.

To też nie bez pewnej goryczy wyjeżdżaliśmy z polskiego Tczewa, by przez terytorjum „wolnego miasta“ dotrzeć znów do fantastycznie wygiętej polskiej granicy i stamtąd dopiero zobaczyć to „polskie morze“.

Triumfatorzy — to prawda. Pociąg sztabowy przybrany zielenią, kwiat rycerstwa pod buławą samego Józefa Hallera, delegacje sejmowe...

Witała nas w Gdańsku na dworcu polska ludność, odwiecznie tu nad morzem siedząca... Aleśmy szli z poczuciem krzywdy — i poczucie to rosło w nas wciąż.

¹⁾ „Nie zatonic“.

skoro nam z za domów i drzew błysnęła wreszcie linja daleka morza, maszty i żagle i dymy wielkich okrętów...

Staliśmy długo w Redzie, gdzie wyminał nas pociąg niemiecki, idący przez nasze terytorjum do Prus.

Patrzyły na nas oczy pełne upokorzenia i żalu — patrzyły i wściekłe źrenice zwyciężonych, myślących o dniu krwawego odwetu. Jeden wagon tego obcego pociągu uszkodzony był wybuchem bomby w Tezewie. Domyśleć się nie trudno, dla kogo była przeznaczona ta bomba. Dość, że poparzyło ludzi ubogich, kobiety i dzieci. I znowu szereg ofiar zbytecznych...

II.

Szaro było na niebie, mżył deszczyk drobny, włóczyła się lekka mgła. Dojeżdżaliśmy do Pucka, przepelnieni oczekiwaniem, tak długo noszonem w sercu. Tłum czekający na dworcu ogarnął nas, zmieształ, popsuł szyk i kolejność pochodu. Brnęliśmy przez błoto puckie, a potem wprost przez łąki, do morza.

Trudno nawet powiedzieć — do morza. Spieszyliśmy nad brzeg puckiej zatoki, wyglądający jak staw gdzieś na stepach, zamarznętej doszczętnie — i gdzieś daleko zlewającej się z linją obcej wody i chmur. Przed nami majaczyły kontury Helu, ciemne plamy karłowatych lasów sosnowych, łóz i gęstego sitowia po brzegach. Smutno było i szaro — i niezem cień imiego jakiegoś, obiecanego świata, szła z mgieł ku nam powoli, aroczyście, przewspaniała kawalerja polska, niezem z obrazu Chełmońskiego zstępująca na ziemię.

Miało to być święto radości, dzień odzyskania po tylu latach własnego, naszego, polskiego morza. Był natomiast **dzień męskich** ~~z~~zmyślań — o tem, że li

tylko złudzeniem dojścia do morza rzucono nam w oczy. Puck nie jest portem. Puck jest małym rybackim miasteczkiem, jakich setki są na lagunach pod Mestre i Chioggią,¹⁾ pod Carcassonne'ą i Cette'²⁾ na południowym brzegu francuskim. Ktoby się ośmielił twierdzić, że wielkiej Francji błotnisty brzeg gnijącej zatoki, w półzarośniętej szuwarem, gdzieś pod Montpellier,³⁾ jako port morski wystarczy? Takim właśnie jest nasz polski port Pucki...

To też z pośród wszystkich wrażeń, któreśmy z Pucka wynieśli — górowało jedynie poczucie dziejowej krzywdy, osłodzonej uroczystym obchodem. Słońce nie chciało patrzeć na nas, gdyśmy doszli do Pucka i podnieśli polską banderę. Deszcz lał podczas wbijania pamiątkowego pala w morze. Łódź była potrzaskana przy brzegu — i w ten sposób dopiero mógł wjechać generał Haller ze sztabem konno w to „polskie morze“....

W tę smutną wodę, marznącą i płytką, w istną wodę martwej laguny, wrzucił generał pierścień Rzeczypospolitej, wiążącej się z morzem na zawsze....

Ale dzień ten był zapowiedzią innego jutra — był dniem uroczystego ślubu **dojścia do morza**. Był, jak dzień wczesnej wiosny, kiedy dopiero lody pękają i jęczą gdzieś żórawie wysoko, z pod chmur.

Msza połowa nie była mszą dziękczynną — ale tylko mszą na intencję dojścia do morza. Strzały armatnie były groźbą a nie echem triumfu. Wieczornica w miasteczku zgromadzeniem ludowym ze wszystkich ziem Polski, domagającym się Polskiego morza. Wrza-

1) Mestre i Chioggia — miejscowości w półn. Włoszech w okolicy Wenecji. 2) Carcassonne i Cette — miejscowości z połd. Francji nad zatoką Liońską. 3) Montpellier — miasto w połd. Francji.

io i kotłowało na sali — i, jako znak żywy francuskiego aljansu,¹⁾ zagrział głos pułkownika Allegrini'ego, domagający się **Polskiego Gdańska**.

Nie dziś, to jutro...

III.

Dzień każdy w dziejach ma to jutro dalekie, zapisane gdzieś w losach przyszłości — i to jutro najbliższe, skoro noc minie ciemna i nowy promień słońca zaświeci.

Otóż to jutro bliskie zajaśniało nad Puckiem dniem słonecznym i przejrzystym, jak wiosna.

Po mszy w puckim kościele pojechaliśmy autodemem nad morze, do Wielkiej Wsi.

Poszliśmy stamtąd przez łąki piaszczyste i nadmorskie zarośla, na ów brzeg morza, któregośmy w Pucku napróżno szukali. Przestrzeń się przed nami otworzyła szeroka, fal białe grzywy, błękit i słońce.

Błękit i fala, aż hen, daleko, do szwedzkich obcych skał. Linja brzegu piaszczysta, złota i jasna, morska latarnia na wzniesieniu, w Rexywiu, — gra fal...

Dopiero jedenastego lutego witaliśmy polskie morze.

Wylegli na brzeg licznie rybacy, łodzie przystroili zielenią. Wsiedliśmy z generałem Hallerem w te łodzie, płynąc do statku rybackiego, którego polska bandera łopotąła na wicherze. **Gwiazda Morska** zwie się ów statek rybacki, pod kapitanem Jakóbem Myśliczem — który miał pierwszy zaszczyt wypłynięcia od polskiego brzegu na polskie morze. Pędził nas wichr morski, migotała fala krótka i żywa.

¹⁾ Aljans — przymierze.

Było to wszystko wróżbą dobrą i jasną. Po dniu rozmyślań puckich, po godzinach smętku i dżdżu, nastąpiło słońce — błękit się ukazał — lody gdzieś zostały za nami. Dzień jedenastego lutego był dniem otuchy — że przecież dojdziemy rychło do polskiego morza i wypiszemy na wyniosłej banderze krótkie: „**Nec mergitur**“.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Powitanie Bałtyku.

(Z cyklu „Nad polskiem morzem“).

Niechaj będzie pochwalon Chrystus! — W polskiej
[mowie

Witam cię, Bracie Ziemi kołodzieja Piasta —
Jak witali cię, kiedy jeszcze jedenasta
Biła godzina wieków — dwaj Bolesławowie!...

Z Wisłą naszą zawarłeś ślub. Za nią Karpaty
Wzięłeś na wieczne wiano. Tyś nasz, w każdej piędzi,
Z krwi i kości! — i żaden wichr nas nie odpędzi
Od tych brzegów, ty wielki, mocarny, bogaty!

Na piersi twej się mieni jak stalowa łuska
Pancerz silny — i groźba wyziera ci z lica.
A szum fal twych — to nasza pieśń „Bogurodzica“.

Daremnie zieje ogniem żądzy hydra pruska.
My ją zdepcem, aż w skurczu śmiertelnym się skręci —
Tak nam niech dopomoże Bóg — i wszyscy święci!

MARJUSZ ZARUSKI.

Chór uczniów Szkoły Morskiej w Tczewie.

Hej, dalej na wodę,
Do żagli, na ster!
Orlęta my młode
Lecimy na żer.

Na świata stron cztery,
Na setki, set lat
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat!

Do żagli, do kabli¹⁾
Piorunem jak djabli
Skoczymy co tchu!

Czy burza, czy cicho —
Pogodę bierz lichu —
My pierwsi już tu!

¹⁾ Kabel — drut telegraficzny lub telefoniczny, podziemny,
albo podmorski.

STEFAN ŻEROMSKI.

Pierwszy port Rzeczypospolitej.

(Wyjątek z utworu p. t. „Wiatr od morza“.)

...Niepamiętne, zawsze jednakowo wytrwałe, niezniszczalne morze takiesamo było, jak przed niezliczonemi wiekami. Tam i sam rudy, czerwony, szary, na poły zwinięty dla wiatru żagiel niewidzialnej łodzi przerzynał zielone wody i błękitne niebo. Tak samo, jak przed niezliczonemi wiekami.

Lecz zuchwała i bezczelna nowość narzuciła się oto tej dziedzinie. Jasnożółte przęsła¹⁾ grobli portowej werznęły się w samoistny, samowładny i jednobarwny przestwór morza na sześćset metrów od brzegu. Poprzeczne ramię na setkę metrów w poprzek, a w kierunku Kępy Oxywia²⁾ zagrodziło zatokę. Między pale sosnowe łamacza fali, zabite w dno głębokie żelaznemi kafarami,³⁾ wwały się istne góry glazów. Tysiące beczek cementu skuja kiedyś te glazy w jeden wał ostoi, niedostępny i niezdobyty dla najszańszej burzy. Tak to wdziera się, włacza i zachodzi w niczyją, bezpań-

¹⁾ Przęsło — część mostu między jednym słupem a drugim, wiązanie. ²⁾ Oxywie — wieś opodal Gdyni, znajdująca się na wyniosłości nad morzem. ³⁾ Kafar — przyrząd do wbijania pali.

STEFAN ŻEROMSKI.

Z „Międzymorza“.

...Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

Przychodzimy, jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny.

Ona po przez lasy przerabiała pierwszą drogę dla cichego apostołstwa synów bożych.

Ona szła wielkie rzesze słowiańskie wesprzeć o polskie mocarstwo, obronić i zachować.

My przychodzimy, gdy już rzesze słowiańskie pochłonięte zostały i zniszczone przez wieki.

Przychodzimy, aby szczątek ostatni od zagłady uchronić. Lecz brzmi wśród nas ta sama, nowotna po wsze czasy, cantilena¹⁾ radosna.

Przybywszy na to jałowe wybrzeże, budujemy portowe paliszcza, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzimy poprzez błota bite drogi i wzbogacamy mieszkańców.

Mowę ich bezcenną zachowujemy od zguby.

¹⁾ Cantilena — pieśń.

Jakoby z ręki legendarnego, kaszubskiego wielkocuda, stolema, który z oxywskiego półwyspu ciskał wielkie głazy w Radłowo, sypią się na radłowskiem pobrzeżu nowe, piękne osiedla.

Strzały armat ze statków wojennych łoskot roznoszą po morzu, po dolinach, po górach, głosząc wszem obec, iż stopa tępicielea nigdy tu już nie postanie.

Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy.

Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój.
Przynosimy dobro i pracę.



PRZEGLĄD TREŚCI.

I. Wstęp.

Znaczenie morza. Str. 1.

II. Na polskim brzegu.

Piękno i swojskość krajobrazu naszego wybrzeża. Wieś gburka. Wieś rybacka. Ludność wybrzeża: Jej mowa, zwyczaje, pieśni, podania, charakterystyka; jej polskość. Str. 3.

III. Z przeszłości.

Odwieczne dążenie Polski do opanowania Pomorza. Dwaj Bolesławowie. Utrata Pomorza i jego samodzielność. Krzyżacy. Zapis Mszczuja. Walki z Krzyżactwem. Przyłączenie Pomorza do Polski za Kaz. Jagiellończyka. Potęgą Gdańska. Brak zrozumienia wartości morza w społeczeństwie polskim. Sprawa Infant. Pierwsze zawiązki floty: kaprowie. Flota polska za Zygmunta III. Władysław IV. a sprawa floty i obrony wybrzeża. Koniec wojen szwedzkich. Utrata Prus. Rozbiory Polski. Zagarnięcie krajów nadmorskich przez Prusaków. Str. 16.

IV. W Odrodzonej Polsce.

Odzyskanie dostępu do morza. Granice polskiego brzegu. Państwa nadbałtyckie. Trzy zasadnicze zagadnienia polityki polskiej na wybrzeżu. Port w Gdyni. Sprawa floty. Rybołówstwo morskie. Polskie lotniska nadbałtyckie, kolonie i obozy młodzieży. Morze polskie w nauce, literaturze i sztuce. Zadania Polski Odrodzonej. Str. 33.

V. Zakończenie.

Morze i wybrzeże polskie jako przedmiot dumy, radości, umiłowania i troski, jako teren pracy całego społeczeństwa. Idźmy nad polskie morze. Str. 40.

Wypisy z literatury o Bałtyku.

- Gall - Anonim*: Z kroniki: Bolesław Krzywousty zdobywa Pomorze. Str. 43
- Jan Długosz*: Z kroniki: Przyłączenie ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej do Królestwa Polskiego. Str. 46
- Artur Gruszecki*: Wschód słońca na morzu. „ 49
- „ „ Na Jastarnickim brzegu. „ 51
- Aleksander Majkowski*: Na Oksewcij kępie. „ 52
- Wiktor Gomulicki*: Kaszub. „ 53
- Deotyma*: Podanie o założeniu Gdańska. „ 55
- Dr. Aleks. Czolowski*: Zwycięstwo pod Oliwą. „ 56
- Deotyma*: Kamienica gdańska. „ 67
- „ Życie w starym Gdańsku. „ 69
- Wiktor Gomulicki*: Z „Pieśni o Gdańsku“. „ 71
- Edward Ligocki*: Idziemy nad polskie morze. „ 73
- „ „ Nec mergitur. „ 75
- Kazimierz Króliński*: Powitanie Bałtyku. „ 80
- Marjusz Zaruski*: Chór uczniów szkoły morskiej w Tczewie. „ 81
- Stef. Żeromski*: Pierwszy port Rzeczypospolitej. „ 82
- „ „ Z „Międzymorza“. „ 87

SPIS RYCIN.

Rycina.

1. Wybrzeże wielkiego morza u nasady półwyspu [Helu. Str. 5.
 2. Stromy brzeg pod Rozewiem. Str. 6.
 3. Wyciąganie łodzi przy pomocy kołowrotu. Str. 9.
 4. Tama u brzegu zatoki puckiej. Str. 13.
 5. Rodzina kaszubska. Str. 15.
 6. Okręt bałtycki w połowie XVI w. Str. 22.
 7. Ratusz gdański. Str. 23.
 8. Bandera polska. Str. 25.
 9. Port gdański na pocz. XVII w. Str. 27.
 10. Zwycięstwo pod Oliwą. Str. 29.
 11. Widok miasta Gdańska, ujście Wisły i Latarnia. [Str. 30.
-

406 | 6 | 7 | 16

Królińska J.
Nasze morze

POMORZE - GDAŃSK

12417/M₂